



17-18 stycznia 2026

NR 13 (18406)



O Jesus! Fiorentina!

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY

Piotr
TubackiLosowania
są fajne

Ludzka psychika działa w taki sposób, że na ogół nie lubimy zmian. W głębi duszy większość z nas to konserwatyści. Lubimy się przyzwyczajać, bo to wygodne i bezpieczne. Dlatego kiedy w naszym ukochanym futbolu zapowiadane są zmiany, prawie zawsze pojawia się ogólne larum i szczerzenie zębów z pianą wściekle kąpiącą spomiędzy kłów. Krzyki są raz większe, raz mniejsze – ale na ogół są. Nie inaczej było, gdy UEFA wprowadziła nowe rozgrywki – Ligę Konferencji. „Nawet nie wiem, co to jest” – mówili biorący w niej udział piłkarze tych mocniejszych zespołów. Również w Polsce istniał wobec niej pewien sceptycyzm, ale okazało się, że to super rzecz! W świecie piłkarskiego budownictwa jest to może obdarte mieszkanie socjalne, któremu daleko do willi czy schludnego domku na przedmieściach – no ale jest, da się na tym zarobić kasę, klepiemy punkty w rankingu, polskie kluby promują siebie i swoich piłkarzy, co czwartek mamy mnóstwo emocji i możemy poczuć się trochę fajniejsi. Jest git.

Niemiała haja była także wtedy, kiedy UEFA wprowadziła kolejną giga zmianę – zrezygnowała z fazy grupowej. Sam wówczas przecierałem oczy ze zdumienia, że system obecny w czasach, gdy byłem przyssany do matki, upada. Że wprowadzają jakieś uduśniania, mimo że tak po prawdzie... faza grupowa cholernie mnie nużyła. Kolejki numer 5 i 6 to była w wielu przypadkach istna mordęga... Okazało się jednak, że faza ligowa to super rozwiązanie. Jasne, że niektórym się nie podoba, bo każdy ma prawo do swoich odczuć, ale gdy słucham i dyskutuję z ludźmi, mało kto przyznaje, że jest nudno i emocji jakby mniej. W końcu jest ciekawie, coś się dzieje, a gra toczy się do ostatniej kolejki. Trzeba być czujnym i pod prądem. Jedna rzecz jest jednak trochę dziwna, a rzuciła mi się w oczy właśnie przy okazji wczorajszego losowania. Bo ja ogólnie losowania lubię. Są ciekawe i dają nutkę adrenaliny. Na kogo trafimy? Kto z kim zagra? Czy będą hity? A może derby? Tyle pytań... Ceniłem sobie zawsze to, że po zakończeniu fazy grupowej można było odpalić ceremonię totolotkowych kulek i ponownie zadawać sobie wcześniej wymienione pytania. Nie dość, że przed fazą grupową, to jeszcze i po niej! Oczywiście, czasami występuje też opcja numer dwa, bez losowania. Tak jak na Euro czy mundialach – z góry znamy drabinkę i... to też jest spoko. Wtedy rywalizację grupową śledzi się na kilku frontach. „Jak wygramy z X, to zagramy z Y, ale jak przegramy, to może będzie Z, a tak poza tym to trzeba wygrać 3:0”. To też ma swój urok.

Natomiast w obecnym formacie doszło do jakiejś dziwnej hybrydy. Niby przecież wiadomo kto z kim i co... ale jednak trzeba losować. Bo Lechowi trzeba było wybrać albo KuPS, albo Skhendiję. Bo Jagiellonii albo Fiorentinę, albo Rijekę. Bo Legii... a nie, jej nie. No jeszcze Rakowowi trzeba coś wylosować, ale najpierw musi się odbyć bieżąca seria dwumeczów, więc z nim jeszcze poczekajmy (a są szanse, że zagra... z Jagą).

Poznaniakom trafił się ostatecznie KuPS, którego to przecież zkońcem listopada ograła u siebie Jagiellonia, a kilka lat temu przeszła w eliminacjach Legia. Co to oznacza? Że Kolejorz też powinien awansować. Niczego innego oczekiwać nie wypada. Jaga będzie miała zadanie znacznie trudniejsze, bo choć Fiorentina to największy zawod tego sezonu Serie A, to... zapewne z całkiem dużym zadowoleniem przyjęła, że na rozruszanie poobijanych tokańskich kości trafił im się zespół z jakiegoś Podlasia. Lekko nie będzie, ale kibicować należy.

Rocha coacha pokocha?

Trzecim rywalem wicemistrza Polski na zgrupowaniu w Beleku będzie Partizan Belgrad. Częstochowianie ku własnemu zaskoczeniu wzbogacili się o solidnego napastnika.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

o remisach z Red Bulliem Salzburg 1:1 oraz Łudogorcem Razgrad 2:2, pierwszej wygranej w Turcji wice-mistrzowie Polski poszukają w starciu z 27-krotnym mistrzem Serbii (wcześniej Jugosławii). Przynajmniej teoretycznie Partizan wydaje się być przeciwnikiem z niewiele, ale jednak, niższej półki od Austriaków oraz Bułgarów.

Rywal skupiony na lidze

Partizan w ojczyźnie cierpi na syndrom „wiecznie” drugiego, a przynajmniej od 2017 roku, gdy po raz ostatni sięgnął po tytuł mistrzowski. Z Crveną zvezdą w ostatnich ośmiu sezonach nie miał jak rywalizować, ponieważ to odwieczny rywal jest propagandowym ulubieńcem krajowych władz oraz oknem wystawowym Gazpromu, który wobec „bana” na rosyjskie kluby ma praktycznie jedynie taką możliwość ekspozycji marki w świecie futbolu. W trwających rozgrywkach po 20 kolejkach serbskiej ekstraklasy, to jednak ulubiona drużyna Aleksandra Vukovicia ma punkt przewagi nad lokalnym rywalem. Partizan może skupić się w pełni na walce o mistrzostwo, ponieważ dość sensacyjnie już w III rundzie eliminacji Ligi Konferencji okazał się gorszy od szkockiego Hibernianu. Podobnie jak dla częstochowian, będzie to dla niego trzecie starcie sparingowe podczas tureckiego zgrupowania i podobnie nie doczekał się jeszcze kontrolnej wygranej, mając na koncie remis z węgierskim Győr (2:2) oraz porażkę ze słoweńską Murą (0:3).

Rozstania... i powroty

W czasie zgrupowania kibice wypatrują nowych transferów, ale ja na razie



Leonardo Rocha (z lewej) ponownie będzie miał okazję zagrać w Rakowie. Ivi Lopez powinien być zadowolony z takiego obrotu sprawy.

jedynym potwierdzonym zawodnikiem okazał się prawy obrońca Mitja Ilenić ze Słowenii. Podpisanie pierwszego profesjonalnego kontraktu z klubem przez 16-letniego Jana Kurzyńca można odnotować jedynie z dziennikarskiego obowiązku. Większy ruch panuje w drugim kierunku. Klub oficjalnie potwierdził już odejście do Sigmy Olomuniec Petera Baratha. Dość niespodziewanie do słowackiej ekstraklasy przeniósł się grający głównie w rezerwach Tomasz Walczak (Zemplin Michalovec). Na zgrupowaniu - ze względu na problemy z wizą partnerki - wciąż nie ma Adriano Amorima i nie wiadomo kiedy ta sytuacja ulegnie zmianie, a pogłoski o dość niechętnej odejściu pojawiły się również wokół Jeana Carlosa. To może nastąpić jednak najwcześniej latem.

Sporym zaskoczeniem dla wszystkich był za to fakt, że Zagłębie Lubin ostatecznie nie skorzystało z możliwości wykupienia za 900 tys. euro

Leonardo Rochy i zawodnik dołączył już do swoich poprzedników kolegów z Rakowa. Do pokonania miał jedynie 12 kilometrów dzielące miejsce przygotowań lubinian od częstochowian. Nie można wykluczyć, że trenerowi Łukaszowi Tomczykowi uda się znaleźć pomysł na Portugalczyka, który do Rakowa z Radomiaka przechodził przecież jako gwiazda ligi, ale między nim a Markiem Papszunem zabrakło chemii. W rundzie jesiennej tymczasem - naypożyczony u Miedziowych - siedem razy wpisał się na listę strzelców w 11 meczach. Możliwe, że szansę występu dostanie już w niedzielę. - Z każdym dniem powinno być widać przesłanki coraz lepszej naszej gry ofensywnej. Rozpędzamy się, to już zaczyna być mocna dawka meczowa. Z Partizanem planujemy zagrać dłużej niż 90 minut. Czekamy też na to, aby w końcu wygrać mecz - mówił po starciu z Bułgarami szkolenowiec.

Czerwono-Niebieska Lekcja

Warto odnotować, że działania klubu z Częstochowy w Turcji nie ograniczają się jedynie do aspektów strictly sportowych. W czwartek klub zorganizował pierwszą w historii poza granicami Polski Czerwono-Niebieską Lekcję. To akcja promocyjno-edukacyjna, która ma na celu wypromowanie marki Rakowa na tureckiej ziemi. Kacper Trelewski, Antoni Burkiewicz, Jerzy Napieraj, a także pracownicy działów medialnego oraz marketingowego spotkali się z dziećmi szkoły podstawowej oraz średniej im. Mehmeta Nazi-fa Günała w Kundu, opowiadając historię klubu, rozdając autografy oraz zachęcając dzieci do gier i konkursów. - To było bardzo ekscytujące dla naszej szkoły. Dzieci czekały na to od kilku dni i pewnie jeszcze bardziej zainteresują się piłką nożną. Mam nadzieję, że będziemy kontynuować współpracę z Rakowem - mówił Cagdas Callioglou, asystent dyrektora szkoły w Antalyi.

Mariusz Rajek

Fińskie mrozy i słońce Toskanii

Lech i Jagiellonia poznały rywali w fazie play off.

LIGA KONFERENCJI

Naszym pucharowiczom trafili się przeciwnicy zupełnie odmienni. Poznaniacy zagrają z fińskim KuPS, którego w fazie ligowej bieżących rozgrywek ograła Jagiellonia. To zespół wyceniany ok. 10 razy niż Lech, ale należy wskazać, że - poza porażką w Białymstoku - w Lidze Konferencji nie przegrał. Udało mu się ograć Slovana Bratysława czy zremisować z Crystal

Palace (!). Kapitanem KuPS jest Petteri Pennanen, który wiosną 2017 roku spędził z nie najgorszym skutkiem w pierwszoligowej Miedzi Legnica. Drugą opcją, na jaką mógł trafić Lech, była macedońska Skhendija.

Duma Podlasia z kolei zagra z rywalem z Serie A - Fiorentiną. Niektórzy członkowie białostockiego zespołu woleli trafić na Violę niż na słabszą w teorii chorwacką Rijekę - więc mają. Co jednak ciekawe, piłkarze z Toskanii w swojej lidze zawodzą po całoci. Znajdują się w strefie spadkowej, mimo że przed sezonem chcieli

włączyć się w walkę o europejskie puchary. Na papierze jest to jednak bardzo dobry zespół, z takimi postaciami jak David de Gea, Pietro Comuzzo, Robin Gosens, Rolando Mandragora, Manor Salomon, Moise Kean czy Edin Džeko. W Lidze Konferencji, gdzie grał głównie drugi garnitur, szło Fiorentinie jako tako - połowę spotkań wygrała, a połowę przegrała. Toskańczycy mogą mieć w pamięci... Lecha, z którym grali w ćwierćfinale LK przed trzema laty. W Poznaniu wygrali 4:1, by u siebie przegrać 2:3 po emocjonującym starciu. Viola uległa

1/16 finału LK (19 i 26.02.):

Jagiellonia - Fiorentina, KuPS Kuopio - Lech, Omonia Nikozja - HJK Rijeka, Noa Erewan - AZ Alkmaar, Drita Gnjilane - NK Celje, Skhendija Tetowo - Samsunspor, Zrinjski Mostar - Crystal Palace, Sigma Olomuniec - Lausanne-Sport

wtedy w finale West Hamowi 1:2.

Jeśli Lech przejdzie KuPS, zagra z kimś z pary Rayo Vallecano - Szachtar Donieck. Jeśli Jagiellonia pokona Fiorentinę - zagra ze Strasbourgiem lub... Rakowem. Losowanie odbędzie się po rozstrzygnięciu dwumeczów. Pierwsze mecze 19 lutego, rewanże 26 lutego. (PTub)

KRÓTKA PIŁKA

POGOŃ SZCZECIN

BĘDZIE OGIEŃ?

■ Nowym zawodnikiem zespołu ze Szczecina został Kellyn Acosta. 30-letni pomocnik w ubiegłym sezonie MLS wystąpił w 19 spotkaniach w Chicago Fire. Ma rozegranych 58 meczów w reprezentacji Stanów Zjednoczonych i dwa gole. Zagrał na MŚ w Katarze w 2022 roku, a w meczu z Kolumbią trzy lata temu był nawet kapitanem. Jego ojciec ma japońskie korzenie, matka afrykańskie. W Europie jeszcze nie występował.

GÓRNIK ZABRZE

WYPOŻYCZYLI NA KRÓTKO

■ Górnik Zabrze poinformował oficjalnie o wypożyczeniu Abbatiego Abdullahiego do MFK Skalica. 20-latek podpisał krótką umowę do końca czerwca 2026 roku. Skalica zamyka aktualnie tabelę słowackiej ekstraklasy, mając 13 punktów po 18 meczach. Nigeryjczyk w minionym roku zaliczył pięć gier ligowych dla śląskiej drużyny.

TERMALICA NIECIECZA

IVAN (BĘDZIE) GROŹNY?

■ Ivan Durdov został nowym piłkarzem Bruk-Betu Termaliki - poinformował klub z Niecieczy. Chorwacki napastnik, który ostatnio reprezentował barwy Olimpiji Lublana, związał się z beniaminkiem ekstraklasy umową ważną do 30 czerwca 2028 roku z opcją przedłużenia. 25-letni Durdov w rundzie jesiennej słoweńskiej ekstraklasy wystąpił w 16 spotkaniach i zdobył siedem bramek. Wcześniej był zawodnikiem m.in. hiszpańskiego CD Mirandes i belgijskiego KV Oostende. Ma za sobą także występy w młodzieżowej reprezentacji Chorwacji.

REPREZENTACJA

RYWALE SIĘ KRUSZA

■ Niewiele ponad dwa miesiące zostało do baraży o awans do mistrzostw świata. W naszej ścieżce kłopoty personalne mają Ukraińcy i Szwedzi. Z powodu kontuzji lewego uda przez kilka miesięcy pauzować musi Artem Dowbyk z Romy. Według informacji włoskiej agencji ANSA, po dokładnych badaniach oraz testach diagnostycznych klub podjął decyzję o operacji piłkarza, co wydłuży czas rekonwalescencji. Szwedzi również mają kłopoty kadrowe - z powodu kontuzji w barażach zabraknąć może napastnika Liverpoolu, Alexandra Isaka. Ukraina ze Szwecją zagra w Walencji 26 marca. Pięć lat później zwycięzca z tej pary zagra z wygranym z dwumeczem Polska - Albania.

Otto kontra Tobi

- rywalizacja dobrze robi

Od 26 października stołeczny zespół czekał na mecz „na zero z tyłu”. Licząc tegoroczne gry sparingowe, nazbierało mu się 13 kolejnych spotkań ze straconym golem. Ale w końcu się udało!

LEGIA WARSZAWA

Patrząc na tabele obu lig po rundzie jesiennej wydawało się, że to Sigma - wciąż grająca w Lidze Konferencji, w przeciwieństwie do legionistów - będzie faworytem starcia w Marbelli. Marek Papszun jednak takich pojęć, jak „faworyt”, nie uznaje (zwłaszcza w odniesieniu do rywala). - Gra się po to, żeby wygrywać! - mówił po spotkaniu do zgromadzonych wokół niego dziennikarzy. - Na pewno widzieliście moje zarządzanie w końcówce - to ważne, żeby zespół wiedział jak się zachować i nie doprowadzić do takiej sytuacji jak w ostatnim spotkaniu - odwoływał się do zremisowanej 1:1 potyczki z Puskas Akademią, w której warszawianie w końcówce dali sobie wydrzeć zwycięstwo. - Zarządzanie wynikiem, meczem, jest dla nas istotne.



Otto Hindricha aż skręca, by wywalczyć stałe miejsce między słupkami bramki Legii.

W wyjściowym składzie Legii próżno było szukać zaskoczeń, bo jedyną nową twarzą w ekipie jest na

razie tylko bramkarz Otto Hindrich. Rumun zaczął na ławce, pojawił się na boisku po przerwie, kiedy Papszun

■ Legia Warszawa - Sigma Ołomuniec 1:0 (1:0)

1:0 - K. Urbański, 44 min

Legia: Tobiasz (46. Hindrich) - Piątkowski (46. Leszczyński), Pankov (46. Jędrzejczyk), Kapuadi (46. Kun) - Wszółek (46. Stojanović), Szymański (46. Augustyniak), Elitim (46. Arreiol), Reca (46. Chodyna) - Biczachczjan (46. W. Urbański), K. Urbański (46. Krasniqi; 79. Kovačik) - Rajović (46. Čolak). Trener Marek PAPSZUN. **Czerwona kartka** - Ermal Krasniqi (77.).

puścił na murawę zupełnie nową jedenastkę. - Zrobię wszystko co w mojej mocy, na treningach i w meczach kontrolnych, żeby wywalczyć bluzę numer 1 - deklarował po końcowym gwizdku w rozmowie z klubowymi mediami. Bez walki owej bluzy Kacper Tobiasz z pewnością mu jednak nie odda, w piątkowe południe obaj panowie zachowali czyste konto, co stołecznym bramkarzom jesienią zbyt często się nie zdarzało.

Marek Papszun zresztą do rywalizacji obu gol- kiperów też się odniósł.

- Z moich obserwacji, również przed transferowymi, mogę stwierdzić, że Hindrich prędzej czy później podejmie rękawicę z Tobiaszem o pierwszy plac. Biorąc po uwagę, że nie trenował z nami, dobrze to wyglądało. Tobi ma przewagę, jeśli chodzi o wiedzę, strategię gry, jest swobodny w drużynie, bo jest w niej od dłuższego czasu i czuje się pewnie - przypomniał szkoleniowiec.

Wyrazem przewagi legionistów w pierwszej odsłonie była zwycięska - jak się później okazało - bramka Kacpra Urbańskiego z asystą Damiana Szymańskiego. Obaj pewnie nie porzucili reprezentacyjnych ambicji, więc ta akcja być może trafi do notosu Janna Urbana. Warszawian czeka jeszcze w Marbelli sprawdzian z Polissą Żytomierz (poniedziałek) oraz dwumecz ze Spartą Praga (czwartek).

(DaU)

(K)rok Adama

Przy Bukowej nie marnują czasu. W trakcie obozu w Turcji zapadają ważne dla zespołu decyzje.

GKS KATOWICE

Praca na obozie katowiczanie w Antalyi trwa. Zespół nie przejął się porażką 0:3 w sparingu z FK Jablonec, trzecią drużyną ligi czeskiej. Był to zwykły mecz towarzyski, w którym sztab szkoleniowy miał okazję do przetestowania kilku zawodników. Nie ma sensu bić na alarm, zresztą podczas pobytu w Turcji Katowiczanie będą mieli jeszcze dwie okazje do polepszenia swojego bilansu meczów sparingowych.

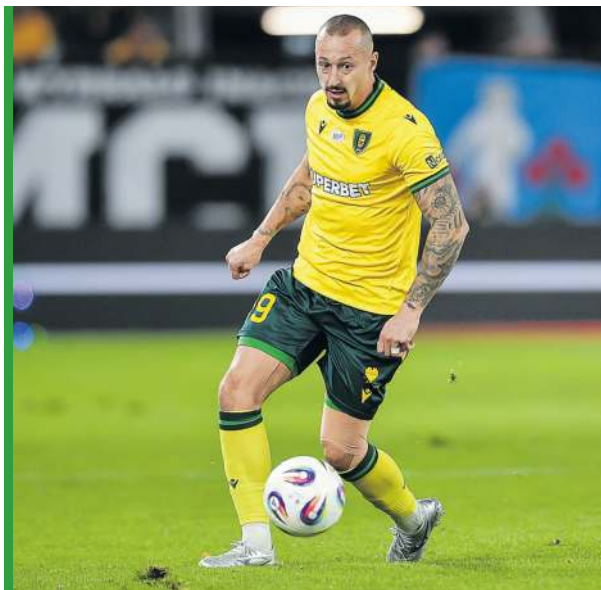
Mało Luksemburczyków w... Luksemburgu

W rywalizacji z Czechami 90 minut na boisku spędził Dawid Kudła. Bramkarz był jedynym zawodnikiem, który rozegrał całe spotkanie. Wszystko przez to, że drobnej kontuzji doznał Rafał Strączek. 26-latek w czwartek po-

wrócił do treningów i z uwagi na to, że kończył rundę jesienią w roli piłkarza pierwszego składu, zapewne wkrótce wróci między słupki w kolejnych meczach sparingowych. W sobotę Katowiczanie zmierzą się z zespołem Atert Bissen. To dość egzotyczny przeciwnik, pochodzący z Luksemburga, z miejscowości, której populacja nieznacznie przekracza 3000 mieszkańców. To zespół zbudowany w większości z obcokrajowców. Grają w nim Senegalczycy, Francuzi, Portugalczycy, Belgowie, Brazylijczycy, Marokańczycy i... zaledwie czterech rodowitych Luksemburczyków. Transfermarkt wycenia wartość składu na 1,62 mln euro. „Na papierze” GKS nie powinien mieć problemów z ograniem rywala.

Słowak na dłużej

W trakcie obozu przygotowawczego GKS podpisał kontrakty z dwoma nowymi



Adam Zrelak przedłużył umowę z GKS-em.

zawodnikami: Mateuszem Wdowiakiem i Erikiem Jirką. Z kolei w czwartek oficjalnie ogłoszono przedłużono umowę Adama Zrelaka. Nowy kontrakt obowiązuje do końca czerwca 2027

roku. Słowak będzie miał więcej czasu na zachwylenie katowickiej publiczności. Do tej pory był bardzo często kontuzjowany. W sezonie 2024/25 w listopadzie doznał urazu stawu

LICZBA NA BOGATO

25 000 000

ZŁOTYCH

i jeszcze 450 tysięcy trafi do wielosekcyjnego GKS w 2026 roku z miejskiej kasy.

skokowego, przez co stracił pozostałą część rozgrywek. Od sierpnia 2025 roku z jego zdrowiem jest lepiej - na razie zagrał w 12 spotkaniach bieżącego sezonu. Zdobył w nich trzy bramki i zaliczył dwie asysty. W stolicy województwa śląskiego zdają sobie jednak sprawę z tego, że stać go na wiele więcej. Dlatego przedłużenie jego umowy nie jest dziwne. Zrelak jest GKS-owi potrzebny. Przecież - pomimo nieszczerólnie ogromnego dorobku bramkowego - jest najsukuteczniejszym napastnikiem zespołu. Przed nim w klasyfikacji strzelców znajdują się Bartosz Nowak (ofensywny pomocnik) oraz Lukas Klemenz (środkowy obrońca).

Kacper Janoszka



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Czy prezydent Szymon Michałek porozumie się ze swoimi politycznymi przeciwnikami?

RUCH CHORZÓW

W tej kwestii nie zmieniło się nic – Ruch czeka na kluczowe pieniądze od akcjonariuszy. Prywatni udziałowcy kilka tygodni temu wspomogli klub pożyczką 1,5 mln zł, która może przełożyć się w konwersję na akcje, ale to środki z mia-

sta odgrywają największą rolę. Tym bardziej, że Ruch nadal nie dostał funduszy, które zarówno obecny, jak i poprzedni prezydent miasta obiecali przelewać na opłacenie gry na Stadionie Śląskim. Niebiescy wykładają, Chorzów wyrównuje – tak to miało działać, ale na razie... wyrównania nie ma. Nie ma też jednak długu w Kotle Czarownic, bo

Ruch – mimo braku przelewu – nie zalega administratorowi obiektu. Zapłacił.

Przyklepać budżet

Przy Cichej czekają na 6,8 mln zł, jakie zostało zapisane dla klubu w budżecie Chorzowa na rok 2026. To kwota, która ma nadrobić brak wsparcia w 2025 roku i załatwić rok 2026. Sęk w tym, że budżet nie

Czekając na kasę

Na Cichej pojawił się promyk nadziei, że krucha sytuacja finansowa klubu wkrótce zostanie ustabilizowana.

przeszedł głosowania, został odrzucony. „Za” byli radni z ugrupowania prezydenta Szymona Michałka, zaś „przeciw” – PO i PiS. Kolejna sesja rady miasta odbędzie się 30 stycznia, podczas gdy gmina ma obowiązki uchwalić budżet do... 31 stycznia. Jeśli się nie wyrobi, do gry wejdzie Regionalna Izba Obrachunkowa, która ustanowi budżet awaryjny, tylko z podstawowymi wydatkami – bez inwestycji, w tym na nowy stadion czy klub. Wtedy kasy nie będzie żadnej. Tydzień temu doszło do oficjalnego spotkania radnych wszystkich ugrupowań z prezydentem w sprawie budżetu, planowane jest także kolejne spotkanie – tyle że dotyczące tylko finansowania budowy stadionu. Nieoficjalnie można

usłyszeć, że strony zakulisowo doszły do porozumienia i za 13 dni uda się „przyklepać” budżet. Radni PO mają wstrzymać się od głosu, co w praktyce oznacza, że nie będą się liczyć ani do przyjęcia, ani do odrzucenia uchwały budżetowej. Będą jednak wliczani do kworum (frekwencji), które musi wynieść co najmniej połowę radnych. Jeśli budżet zostanie przyjęty, kurek zostanie odkręcony, a Ruch – uratowany.

Dwie dobre wiadomości

Aczkolwiek i tak małym cudem jest to, że Niebiescy (jeszcze) nie popadli w żadne większe zadłużenie. Ledwo zipią, ale jakoś ciągną z bieżących przychodów wszelakiej maści, choć funkcjonują w trybie

mocno ekonomicznym. Bardzo dobrą wiadomością dla Ruchu było przedłużenie o rok umowy sponsorskiej z firmą Alba, która przyniosła mu znaczną podwyżkę finansowania. Dodatkowo przy Cichej czekają, aż dojdzie do skutku zapowiadany transfer Mateusza Bogusza. Meksykańskie Cruz Azul ma go oddać z powrotem do MLS, co będzie oznaczało kolejną transzę spod znaku solidarity payment – procent dla klubów, które szkoliły piłkarza w młodości. Gdy przed rokiem Bogusz przechodził do Cruz Azul, z kwoty 8,5 mln euro Chorzowianie otrzymali ok. 200 tys. Teraz mówi się, że Houston Dynamo może zapłacić nawet 1,5 mln euro więcej, czyli nieco więcej może dostać też śląski klub.

Piotr Tubacki

Przerwany sparing

Macedończycy, prowadząc 2:0, zeszli z boiska tuż przed zakończeniem pierwszej połowy meczu z podopiecznymi Jarosława Skrobacza.

ODRA OPOLE

Nie tak trener Odry wyobrażał sobie przebieg ostatniego meczu kontrolnego w ramach chorwackiego zgrupowania. Piątkowe starcie z piątym zespołem macedońskiej ekstraklasy, KF Arsimi, miało nie tylko zadecydować o tym, kto ostatecznie zajmie 7. miejsce w turnieju o nazwie Arena Cup Medelin 2026. Dla sztabu szkoleniowego opolan miało być ważny element zimowej pracy.

Niestety, rywale zeszli z boiska w 42 minucie gry – relacjonuje Jarosław Skrobacz. – W tym momencie prowadzili 2:0, bo pierwszego gola strzelili nam w 18 minucie, a drugiego po kontrze w 32 minucie. Grali ostro. Widać było, że byli bardzo zdeterminowani. Nagle jednak zaczęli żądać od sędziego, żeby zrobił przerwę na picie. Następnie chcieli, żeby wcześniej zakończył pierwszą połowę, a w końcu, nie mam pojęcia dlaczego, w ogóle zeszli z boiska. Rywale za powód przedwczesnego zakończenia sparingu wskazali zbyt dużą brutalność w grze opolan. – Nasza decyzja została podjęta po tym, jak kilku naszych zawodników wyraziło obawy dotyczące agresywnego charakteru me-

czu. Biorąc pod uwagę, że bezpośrednio po spotkaniu naszą drużynę czekała około 12-godzinna podróż powrotna do kraju, a także fakt, że był to jedynie sparing, nie chcieliśmy narażać graczy na niepotrzebne ryzyko – przekazali portalowi Wesoło.

Teoretycznie Odra zajęta więc w chorwackim turnieju 7. miejsce, bo oficjalnie wyniku meczu zweryfikowany został na walkower na korzyść opolan. – W sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy uznaliśmy, że zagramy gierkę wewnętrzną. – Trwata 2x25 minut, bo staraliśmy się wykorzystać do maksimum przeznaczony dla nas czas boiskowy. Do tego dołączyły też zajęcia na siłowni, więc w sumie z pracy wykonanej na zgrupowaniu jesteśmy zadowoleni. Mamy też sporo materiału do analizy, bo wiele było mankamentów, które wymagają obróbki na treningach – zakończył Jarosław Skrobacz.

Na sobotę, w ostatnim dniu chorwackiego zgrupowania, sztab Odry zaplanował jeszcze normalną dawkę treningów. Powrót do Opoli nastąpi w niedzielę, a w poniedziałek i we wtorek zawodnicy będą mieli wolne, żeby od środy rozpocząć etap dalszego szlifowania formy.

(JaD, raj)

Demokracja? Nie tym razem

Tyszanie zaczęli sparingi na tureckim zgrupowaniu od strzelaniny z węgierskim II-ligowcem.

GKS TYCHY

Praca wre. Dwa treningi na murawie, a do tego odprawy taktyczne i ćwiczenia na siłowni, to dzienna dawka zajęć fundowanych przez sztab szkoleniowy Łukasza Piszczka zawodnikom na tureckim zgrupowaniu.

Jest kapitan

W sumie w Antalyi zameldowało się 27 piłkarzy trójkolorowych, bo do 26, która ze sporym opóźnieniem dotarła na riwierę turecką w środę po długim czekaniem na zamglonym lotnisku, dołączył wyleczony już Nico Adamczyk.

Nie licząc Marcela Kalemby, który jeszcze zmaga się z problemami zdrowotnymi można się powieścić, że tyszanie są w komplecie, przyszedł więc czas na wybory kapitana. Demokracji nie było; sztab szkoleniowy zadecydował, że rolę dowódcy ma pełnić Igor Łasicki, a jego zastępcami zostali nominowani Daniel Rumin i Damian Kądzior.

Jednak najważniejsze jest to, że zawodnicy bardzo angażują się w zajęcia, a trenerzy starają się wprowadzić swoją wizję gry. Efekty jednak, na razie, są mizerne. Tak można podsumować bowiem re-

zultat i poczynania piłkarzy w piątkowym sparingu z Kecskemeti TE. Gra tyszan (w systemie 4x30 minut) jako żywo przypominała bowiem poczynania z rundy jesiennej. Wprawdzie w 36 minucie spotkania Bartosz Jankowski, po podaniu Rumina wykorzystał sytuację sam na sam, ale po 85 minucie pojawiły się „znajome” problemy, czyli chaos. Węgrzy wyrównali po prezencie od bramkarza.

Piłka siedzi

Potem Kądzior najpierw wypracował rzut karny, na raty – czyli z dobitką – zamieniony w 93 minucie na gola przez Kacpra Wełniaka. Dwie minuty później 6-krotny reprezentant Polski sam płaskim strzałem podwyższył rozmiar prowadzenia, ale potem Marcin Listkowski sprezentował rywalom sytuację bramkową, a następnie padło wyrównanie po uderzeniu z rzutu wolnego. Zanośił się więc na remis, ale w ostatnich sekundach jeszcze raz Kądzior przy mierzył lewą nogą z 16 metr. Bohater meczu zapewnił w ten sposób GKS-owi drugie w tym roku sparingowe zwycięstwo.

– Nie podpalam się – podsumował swój udany występ Damian Kądzior. – Ja już swoje lata mam, ale

fajnie jest wygrywać. Cieszę się z tego, że piłka „siedzi”. Jednak najważniejsze mecze przyjdą od 6 lutego i wtedy trzeba być na sto procent gotowym.

Duet w poczekalni

Wyjściowy skład tyszan wyglądał następująco: Mądrzyk – Silva, Łasicki, Teclaw – Keiblinger, Szpakowski, Bieroński, Kubik – Jankowski, Rumin, Łysiak. W 45. minucie za Teclawą wszedł Jacek Wuwer i zajął miejsce w środku boiska, a Bieroński został obrońcą. Od 61. minuty, czyli w drugiej połowie, GKS grał w ustawieniu: Kołotyło – Stefansson, Bieroński, Lipkowski – Błachewicz,

Listkowski, Wuwer, Machowski – Kądzior, Wełniak, Barański. W 76. minucie za Bierońskiego wszedł junior Tymoteusz Ryguła, natomiast w 90. minucie boisko opuścił Wuwer, a zastąpił go Adamczyk. W sumie na murawie zaprezentowało się więc 23 zawodników. Nie zagraли bramkarze treningowi Kacper Myszowski i Tymoteusz Proczek oraz dwójka z dziewiątki zawodników pozyskanych zimą: Dani Sandoval i Piotr Krawczyk. Na nich czeka zaplanowany na 20 stycznia o godzinie 14.00 drugi mecz kontrolny z szóstym zespołem kosowskiej Superligi, KF Gjilani.

Jerzy Dusik



Fot. Lukasz Sobala/Press Focus

Damian Kądzior świetnie poczyną sobie na tureckiej riwierze.



Fot. Marcin Karczewski/Presfocus.pl

Przemysław Wiśniewski w Widzewie? Wszystko jest możliwe!

„Wiśnia” w czekoladzie

Już na początku sezonu doszło do derbowego

- ale „korespondencyjnego” - pojedynku

Widzewa i ŁKS. Więcej niż o nim, mówi się jednak o transferowym szaleństwie przy Piłsudskiego.

Co prawda tylko korespondencyjnego, bo obie drużyny z Łodzi grały w tym tygodniu z węgierskim zespołem Paksi FC. ŁKS zremisował 0:0, Widzew pokonał tę samą drużynę 2:1.

Reprezentant na tapecie

Widzew na początku roku zepchnął lokalnego rywala głęboko w cień piłkarskich wydarzeń nie tylko na boisku. Z jednej (widzewskiej) strony debiut Bartłomieja Dragowskiego i angażowanie drogich piłkarzy z zagranicy, z drugiej – żadnego realnego wzmocnienia do tej pory. I to podobno jeszcze nie koniec: sensacją równą ściągnięciu do Łodzi Dragowskiego byłoby pozyskanie Przemysława Wiśniewskiego z włoskiej Spezii, o czym się ostatnio mówi. To też przecież reprezentant kraju w ostatnich meczach minionego roku. Widzew ma podobno konkurenta w staraniach o tego zawodnika, ale możliwości finansowe klubu są nieograniczone... Może więc być ekszabranin nie tylko wisienką na torcie, ale wręcz „Wiśnią” w czekoladzie – bo jak inaczej określić smakołyki transferowe, fundowane kibicom przez właściciela?

Katalończyk wstał z kozetki

W ŁKS-ie jedynym „transferem” (cudzośćwów konieczny, bo chodzi tylko o przejście z grupy chorych do zdrowych) jest obecność w klubowej kadrze Andreu Arasy. Minęło już

dziesięć miesięcy od czasu, gdy po raz ostatni wystąpił on w meczu ligowym. Nie liczymy dwóch minut w meczu o Puchar Polski w październiku i kilkuminutowej, nieśmiałej próbie wytrzymałości organizmu w ostatniej kolejce w grudniu, bo wtedy piłkarz nie był jeszcze gotowy do gry po kilkumiesięcznym leczeniu kontuzji i rehabilitacji. Teraz sztab medyczny melduje, że jest on już na sto procent zdrowy, trenuje więc normalnie i jest zdolny do gry. Niepokój może budzić fakt, że zszedł z boiska już w 27 minucie, ale jak twierdzą trenerzy – taki był plan. Nie ulega wątpliwości, że osiem goli, jakie ten 26-letni Katalończyk strzelił w sezonie 2024/25, bardzo by się teraz przydały.

Nic nowego

Inni „nowi” zawodnicy w 23-osobowej kadrze trenującej w Side (cudzośćwów znów potrzebny) to Kacper Terlecki po wypożyczeniu do bytomskiej Polonii oraz pięciu zawodników II-ligowych rezerw: Wiktor Czerwiński. Jakub Leśniewski, Sebastian Sopel, Lenard Szczygieł i Fabian Olejniczak, z których najwyższe oceny po sparingu dostał Olejniczak.

We wtorek w meczu z Paksem, pierwszy skład ŁKS wyglądał następująco: Bobek – Fałowski, Craiciu, Głowacki, Książek – Leśniewski, Mokrzycki, Ernst, Krykun – Toma, Arasa. W sobotę w sparingu z serbskim Javorem Ivanjica – może być inaczej.

Do pierwszej jedenastki aspirują też przecież tacy zawodnicy jak Rudol, Kupczak, Terlecki, Wysokiński, Lewandowski czy Młynarczyk. Chwilowo nie grają, lecząc drobne urazy lub przechodząc rehabilitację po starych Loeffelsend, Piasecki, Hinokio i Wiech.

Szoka czeka na Polaka

Trener Grzegorz Szoka, który przejął drużynę po Szymonie Grabowskim w listopadzie i prowadził ją do tej pory tylko w trzech meczach (2:1 z Górnikiem w Łęcznej, 1:1 ze Zniczem i 1:1 z Wisłą), ma z kogo wybierać, ale na pewno niecierpliwie zerkną, czy ktoś nowy pojawi się nagle na treningu. Najbliżej ma 22-letni Cezary Polak z Jagiellonii, niedawny kadrowicz „młodzieżówki”, który jednak cały czas trenuje też w Turcji ze swoim dotychczasowym zespołem i czeka, aż Jagiellonia znajdzie jego następcę. Transfery Michała Kaputa z Radomiaka i Hide Vitalucciego z Arki nie wyszły poza fazę medialnych pogłosek.

Jedenaste miejsce po przerwie zimowej to nie lokata, która upoważniałaby do snucia marzeń o awansie. Ale z drugiej strony szosta w tabeli Wieczysta ma tylko cztery punkty więcej! Z tyłu nic łódzkiej drużynie grozi, bo grupa spadkowa ma już dużą stratę, można więc bez obciążenia „grać o swoje”. Póki co z Widzewem ŁKS nie zamierza się ścigać. Zwłaszcza na transfery.

Wojciech Filipiak

Co za drań!

Genialnymi interwencjami Joan Garcia doprowadza rywala do szaleństwa.

HISZPANIA

Po tym, jak Real Madryt przegrał z Albacete 2:3 w Pucharze Króla, trener Barcelony przestrzegł swoich graczy przed lekceważeniem ich rywala, Racingu Santander. – Takich meczów nie wygrywa się dzięki nazwiskom, a dzięki odpowiedniemu nastawieniu – stwierdził Hansi Flick. I choć starcie z zespołem z drugiego szczebla rozgrywkowego nie było dla Dumy Katalonii najłatwiejszym, to wygrała 2:0, awansując do ćwierćfinału rozgrywek.

Spora w tym zasługa bramkarza. Choć często bywa tak, że w meczach pucharowych szkoleniowcy stawiają na rezerwowych golkeeperów (w poprzedniej rundzie Hansi Flick dał szansę gry Marcowi-Andre ter Stegenowi), tym razem Niemiec ustawił między słupkami Joana Garcíę, który jest w znakomitej formie. Ucierpiał więc na tym Wojciech Szczęsny, który 90 minut przesiedział na ławce. Nie ucierpiała natomiast Barcelona. To dzięki Joanowi Garcii kibice z Katalonii mieli spokojniejszy wieczór. Bronił pewnie, w kluczowym momencie uchronił Blaugranę przed utratą gola. W doliczonym czasie, gdy było tylko 1:0, zachował czujność

i obronił piłkę po strzale rywala w sytuacji sam na sam. Wzbudził tym samym zachwyt u swojego vis-a-vis Jokina Ezkiety. – Co za drań! Strzały broni nawet d**a! – powiedział po meczu.

Hansi Flick też był zadowolony z występu Garcii, ale nie stwierdził jednoznacznie, że to on będzie bronił w kolejnych meczach Pucharu Króla. – Może będą zmiany... Zarządzanie zespołem nie jest łatwe. Wiele zależy od tego, jak bardzo będzie zmęczony. W czwartek dałmy mu zagrać i patrzac na przebieg rywalizacji, była to dobra decyzja – przekazał niemiecki szkoleniowiec.

Kacper Janoszka

1/8 FINAŁU PUCHARU KRÓLA

■ **Real Sociedad – Osasuna 2:2 (2:2, 0:2) 4:3 w karnych**
0:1 – Moncayola (4), 0:2 – Oyarzabal (17, samobójcza), 1:2 – Turrientes (75), 2:2 – Zubeldia (90+2)
■ **Cultural y Deportiva Leonesa – Athletic Bilbao 3:4 (3:3, 3:3)**
1:0 – Calero (16), 1:1 – Guruzeta (26), 2:1 – Calero (27), 2:2 – Guruzeta (38), 3:2 – Sobrino (41, karny), 3:3 – San-cet (45+3, karny), 3:4 – U. Gomez (104, karny)
■ **Deportivo La Coruna – Atletico Madryt 0:1 (0:0)**
0:1 – Griezmann (61)
■ **Real Betis – Elche 2:1 (0:0)**
0:1 – Petrot (58), 1:1 – Avila (68), 2:1 – Avila (80)

■ Deportivo Alaves – Rayo Vallecano 2:0 (0:0)

1:0 – T. Martinez (49), 2:0 – Vicente (89)
■ **Albacete – Real Madryt 3:2 (1:1)**
1:0 – Villar (42), 1:1 – Mastantuono (45+3), 2:1 – Betancor (82), 2:2 – G. Garcia (90+1), 3:2 – Betancor (90+4)
■ **Burgos – Valencia 0:2 (0:1)**
0:1 – Iranzo (10), 0:2 – Sadiq (50)
■ **Racing Santander – Barcelona 0:2 (0:0)**
0:1 – F. Torres (66), 0:2 – Yamal (90+6)

LALIGA

Program 20. kolejki

Sobota: Real Madryt – Levante (14.00), Mallorca – Athletic Bilbao (16.15), Osasuna – Real Oviedo (18.30), Real Betis – Villarreal (21.00); **nie-dziela:** Getafe – Valencia (14.00), Atletico Madryt – Deportivo Alaves (16.15), Celta – Rayo Vallecano (18.30), Real Sociedad – Barcelona (21.00); **ponie-dziela:** Elche – Sevilla (21.00).

1. Barcelona	19	49	53:20
2. Real M.	19	45	41:17
3. Villarreal	18	41	37:17
4. Atletico	19	38	34:17
5. Espanyol	19	34	23:20
6. Betis	19	29	31:25
7. Celta	19	29	25:20
8. Athletic	19	24	17:25
9. Elche	19	23	25:24
10. Rayo	19	22	16:22
11. Sociedad	19	21	24:27
12. Getafe	19	21	15:25
13. Girona	19	21	18:34
14. Sevilla	19	20	24:30
15. Osasuna	19	19	18:22
16. Alaves	19	19	16:24
17. Mallorca	19	18	21:28
18. Valencia	19	17	18:31
19. Levante	18	14	21:30
20. Oviedo	19	13	9:28

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek



Fot. Gordon/SIPA USA/Presfocus

Joan Garcia już uważany jest za jednego z najlepszych bramkarzy na świecie.

Kłótnia o... żonę

Michael Carrick zadebiutuje jako trener United w derbach Manchesteru, ale najpierw musi poradzić sobie z krytyką we własnych szeregach.

ANGLIA

Jestem pod wrażeniem – wyjątkowo pochlebnie wypowiedział się na temat nowego szkoleniowca Czerwonych Diabłów obrońca Harry Maguire. – Znam go z wcześniejszych lat i zawsze bardzo dobrze o nim mówiłem. Gdy trenerem był Ole Gunnar Solskjaer, był znakomitym asystentem. Ma świetne pomysły, potrafi się komunikować i jest bardzo dobry taktycznie – chwalił Michaela Carricka 32-letni Anglik. Jednak nie każdy z czerwonej części miasta przywił trenera chlebem i solą...

Niewyparzona gęba

Otóż stary konflikt postanowił wzniecić Roy Keane, były środkowy pomocnik United, obecnie realizujący się jako ekspert TV. W jednym z podcastów wspomniął, że... żona Michaela Carricka „miała niewyparzoną gębę” i że to zapewne ona prowadzi teraz przedmeczowe odprawy w szatni. O co chodzi? O sprawę z sezonu 2013/14, gdy United przegrali w Lidze Mistrzów z Olympiakosem, a do wywiadu po ostatnim gwizdku udał się właśnie Carrick, pomocnik Czerwonych Diabłów, który występował z numerem 16 – wcześniej należącym właśnie do znanego z twardego charakteru i niepokornego Keane'a. Były piłkarz skrytykował młodszego kolegę, mówiąc m.in. że był w tej rozmowie tak samo nijaki jak na boisku. Żona Carric-

LICZBA Z ŁAWKI

5

TRENERÓW

prowdziło Manchester United w derbach z City, odkąd ekipę Obywateli objął (w 2016 roku) Pep Guardiola. Byli to Jose Mourinho, Ole Gunnar Solskjaer, Ralf Rangnick, Erik ten Hag i Ruben Amorim. Michael Carrick będzie szóstym szkoleniowcem MU, z jakim zmierzy się Katalończyk.

ka odpowiedziała Keane'owi w social mediach, nazywając go... nie do końca wiadomo jak, bo wstawiła tylko cztery gwiazdki zamiast słowa. Można się jednak domyślać, że chodziło o wulgarne słowo określające męskie bądź żeńskie genitalia. „Powie wszystko, byle tylko było o nim głośno” – dodała, ale potem szybko usunęła wpis.

Na niego to nie działa

Irlandzki pomocnik najwyraźniej wyrzył tę obrazę głęboko w swojej pamięci, skoro przypominał ją po kilkunastu latach. W efekcie oprócz pytań o derby Carrick na swojej pierwszej konferencji musiał też wypowiedzieć się na temat Roya Keane'a. – Szczerze mówiąc, nie przeszkadza mi to – nie chciał wdawać się w polemikę nowy trener MU. – Byli zawodnicy nie wywierają na mnie większej presji. Nie czuję tego. Są różne opinie, niektóre pozytywne, inne nie. To cał-

kowie nieistotne. Ja, mój sztab, piłkarze – musimy skupić się na tym, by osiągnąć sukces. Na tym polega nasza praca – odbił zgrabnie Carrick. A czym będzie dla niego sukces w tym sezonie? – Chcemy być blisko szczytu, ale musimy iść tam małutkimi krokami. Udział w europejskich pucharach byłby krokiem w dobrą stronę – ocenił Anglik.

Piotr Tubacki

Program 22. kolejki

Sobota: Man. Utd – Man. City (13.30), Chelsea – Brentford, Leeds – Fulham, Liverpool – Burnley, Sunderland – Crystal Palace, Tottenham – West Ham (wszystkie 16.00), Nottingham – Arsenal (18.30), **Niedziela:** Wolverhampton – Newcastle (15.00), Aston Villa – Everton (17.30), **Poniedziałek:** Brighton – Bournemouth (21.00)

1. Arsenal	21	49	40:14
2. Man. City	21	43	45:19
3. Aston Villa	21	43	33:24
4. Liverpool	21	35	32:28
5. Brentford	21	33	35:28
6. Newcastle	21	32	32:27
7. Man. Utd	21	32	36:32
8. Chelsea	21	31	34:24
9. Fulham	21	31	30:30
10. Sunderland	21	30	21:22
11. Brighton	21	29	31:28
12. Everton	21	29	23:25
13. Crystal Palace	21	28	22:23
14. Tottenham	21	27	30:27
15. Bournemouth	21	26	34:40
16. Leeds	21	22	29:37
17. Nottingham	21	21	21:34
18. West Ham	21	14	22:43
19. Burnley	21	13	22:41
20. Wolverhampton	21	7	15:41

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy

20 – Haaland (Man. City), 16 – Thiago (Brentford), 10 – Semenyo (Bournemouth/Man. City).



Fot. Huang Zongzhi / Xinhua / PressFocus

Lipcowy moment tragedii. Reakcje piłkarzy mówiły wówczas wszystko...

Gwiazda znowu zaświeci

Trzeba mówić o wielkim... transferze. Po kilkumiesięcznej przerwie po raz pierwszy w tym sezonie w kadrze meczowej Bayernu znajdzie się Jamal Musiala.

NIEMCY

Najwyżej wyceniany (obok Michaela Olise) piłkarz Bayernu ostatni raz na boisku zameldował się w ćwierćfinale Klubowych Mistrzostw Świata. Było to na początku lipca, gdy Bayern mierzył się z PSG. Nie dość, że przegrał, to jeszcze stracił Musialę, który po starciu z paryskim bramkarzem (wówczas) Gianluigim Donnarumą doznał złamania kości strzałkowej. Musiał przejść operację, potem długą rehabilitację – i w końcu dobiegła ona końca.

Kompany wie, jak to jest

– To gwarant pozytywnej energii. W tej chwili nawet drobne rzeczy w jego wykonaniu są na duży plus, to wszystko cieszy. Integracja będzie priorytetowa, by po pewnym czasie ponownie prezentował taki poziom, jak przed kontuzją. Kiedy grasz regularnie, stopień przygotowania rośnie. Miał czas, żeby odbudować swoje ciało, siłę, mobilność, przyspieszenie. Właśnie z tego powodu kontuzje dają szansę, aby wrócić silniejszym – mówił trener Vincent Kompany, który przecież sam jako znakomity niegdyś obrońca doświadczał podobnych problemów. Belg wie, że tak długa absencja to dla piłkarza wielki ciężar mentalny. – Byłem całkowicie pewny, że sobie z nim

poradzi – dodał Kompany. – Trzeba wierzyć i zaufać, że to nie zawsze jest krok w tył, ale też szansa, aby zrobić krok w przód. Zawsze jestem do dyspozycji moich zawodników, tak jak każdy ze sztabu. To bardzo ważne. Jako piłkarz sam doświadczałem wielu kontuzji na początku sezonu. Zawsze chce się wrócić, aby pod koniec sezonu walczyć o trofea. Dla gracza to wielka motywacja, ale to dopiero początek powrotu – wyjaśnił szkoleniowiec Bawarczyków.

I nagle pojawił się komfort

Stwierdzenie, że powrót Musiali jest jak transfer, nie jest przesadą. Na początku sezonu Kompany miał ograniczone pole manewru w ofensywie. Na cztery pozycje (skrzydła, „dziesiątka”, napastnik) miał... czterech graczy – Olise, Luisa Diaza, Serge'a Gnabry'ego i Harry'ego Kane'a. Potem wypożyczono z Chelsea napastnika Nicolasa Jacksona (Kane może grać za jego plecami), a także eksplodował gigantyczny talent 17-letniego Lenarta Karla, który jest już pełnoprawnym członkiem pierwszej drużyny. Sytuacja stała się bardziej komfortowa, a przy powrocie Musiali – zaczyna się robić wręcz kłopot bogactwa. Kompany nie może więc narzekać, choć rzecz jasna reprezentant Niemiec musi jeszcze zła-

pać odpowiedni rytm. Na razie ma się znaleźć w kadrze meczowej – po raz pierwszy w sezonie – na wyjazdowe spotkanie w Lipsku. To będzie pierwszy mecz rundy rewanżowej dla Bayernu. Jesienią, na inaugurację rozgrywek, Bawarczycy rozbili u siebie Byki aż 6:0. – Wtedy nas zabili, ale teraz będzie inaczej – obiecuje obrońca RB David Raum.

Piotr Tubacki

Program 18. kolejki

Piątek: Werder – Eintracht (20.30), **Sobota:** Kolonia – Mainz, Dortmund – St Pauli, HSV – Gladbach, Hoffenheim – Leverkusen, Wolfsburg – Heidenheim (wszystkie 15.30), Lipsk – Bayern (18.30), **Niedziela:** Stuttgart – Union (15.30), Augsburg – Freiburg (17.30)

1. Bayern	17	47	66:13
2. Dortmund	17	36	32:15
3. Lipsk	16	32	32:19
4. Stuttgart	17	32	32:25
5. Hoffenheim	16	30	34:21
6. Leverkusen	16	29	34:24
7. Eintracht	17	26	35:36
8. Freiburg	17	23	27:29
9. Union	17	23	23:26
10. Gladbach	17	19	23:29
11. Wolfsburg	17	18	26:37
12. Kolonia	17	17	25:29
13. Werder	16	17	18:31
14. HSV	16	16	17:27
15. Augsburg	17	15	18:33
16. Mainz	17	12	17:29
17. St Pauli	16	12	14:28
18. Heidenheim	17	12	16:38

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

20 – Kane (Bayern), 10 – Undav (Stuttgart), 9 – Olise, Diaz (obaj Bayern), Takacović (Gladbach).



Fot. Craig Thomas/News Images/SIPA USA/PressFocus

Pierwszym rywalem nowego szkoleniowca Manchesteru United... okazała się klubowa legenda.

Tutaj stawia się na polot

Rozmowa z **Miłoszem Karskim**, trenerem pracującym w Nowej Zelandii.

Jak to się stało, że trafił pan na drugi koniec świata?

- W życiu musi być ciekawie. Mój pomysł na przenosiny nie wiązał się początkowo wcale z pracą w piłce nożnej. A że to rzeczywiście drugi koniec świata, niech świadczy fakt, że choć jestem tutaj od czterech miesięcy, spotkałem rodaków ledwie dwa razy. Za pierwszym razem była to podróżniczka-globtroterka, która objeżdżała świat, a za drugim – mężczyzna w sklepie, który miał na sobie... dres reprezentacji Polski. Uznałem, że to musi być Polak; podszedłem więc, porozmawialiśmy. I to już koniec wątków polskich. A w fakcie, że przebywam w Nowej Zelandii, jest trochę przypadku. Pierwotnie moim celem była Australia. Okazało się jednak, że tam znacznie trudniej o wizy. Pod tym względem w Nowej Zelandii jest inaczej. Formalności załatwia się znacznie prościej. To kraj przyjazny ludziom, gdzie nie ma zbędnych formalności.

Ostatecznie pracuje pan jako trener piłki nożnej.

- Jestem tutaj razem z moją partnerką, która gra w piłkę. Była na testach w Western Spring. Trenerką jest tam Katie Duncan, była reprezentantka Nowej Zelandii, olimpijka. Jednocześnie okazało się, że kobieca drużyna klubu North Shore United z Auckland szuka

szkoleniowca. Pomyślałem: dlaczego nie? Spróbuję. To klub w kobiecym futbolu na trzecim poziomie rozgrywek (w męskim – dwukrotny mistrz Nowej Zelandii, w latach 1977, 1994, jednocześnie najstarszy klub piłkarski w tym kraju, założony w 1886 roku - przyp. red.). Muszę powiedzieć, że okazało się to bardzo ciekawym doświadczeniem...

Piłka nowozelandzka różni się od polskiej?

- Różni. Rzeczywiście jest inaczej... Kobięca piłka nowozelandzka jest całkiem wysoko notowana. Podoba mi się, że tutaj szkolenie na stawione jest na bardzo dużą indywidualizację. Mniej zwraca się podczas gry na aspekty fizyczne, na siłę. Tutaj stawia się na polot! Piłka nożna jest dla publiczności, takie cechy się ceni. Dlatego bardzo dużo jest gry z pierwszej piłki, nie unika się pojedynków, gra jeden na jednego jest mile widziana, trenerzy absolutnie jej nie wykluczają, wręcz przeciwnie – zachęcają. Powtórzę: indywidualizacja futbolowa w Nowej Zelandii jest ważna, u nas w Polsce zwraca się uwagę bardziej na aspekty drużynowe. Moja praca polega na pasji do sportu. Uwierzbiam to! Lubię tworzyć warunki, w których sportowcy mogą osiągać własne cele. Przekonałem się podczas pracy przy różnych odmianach pił-

ki nożnej. Przekonałem się na własnej skórze, że determinacja i profesjonalizm są uniwersalne, niezależnie od dyscypliny czy poziomu sprawności zawodników (o sukcesach Miłosza Karskiego w różnych odmianach futbolu czytaj w ramce - przyp.aut.). Jeszcze coś: niektórych może zaskoczyć system rozgrywek. Otóż liga na najwyższym poziomie gra systemem jesień-wiosna, jak w Polsce, a w na niższych szczeblach to już system wiosna – jesień. To niecodzienne! Podejrzewam, że pierwotnie ta druga wersja obowiązywała na wszystkich poziomach, ale chcąc uczestniczyć w rozgrywkach międzynarodowych. Nowozelandczycy musieli się jakoś dostosować do innych.

Co pana zaskakuje w Nowej Zelandii najbardziej?

- Chyba ludzie. Tak pozytywnie! Szczerze mówiąc, jestem nimi oczarowany. Są wyjątkowo otwarci, ale najważniejsze, że w tej otwartości są autentyczni, ich rzeczywiście interesuje drugi człowiek. Zresztą państwo też jest otwarte na ludzi. Prawie wszystko można załatwić on-line, co jest dużym ułatwieniem. Przekonałem się o tym choćby podczas załatwiania różnych formalności. Przykład? Jestem tu, jak wspominałem, z partnerką, nie jesteśmy małżeństwem. Przy załatwianiu wizy dla niej musiałem



Reprezentacja Polski z brązowymi medalami mistrzostw świata kobiet niestyszących w Malezji. Miłosz Karski pierwszy z lewej

przedstawić tylko... zdjęcie, udowadniające, że jesteśmy razem. Inna sprawa: kupno samochodu. Jego poprzedni właściciel dziwnie na mnie spojrzał, gdy poprosiłem go o spisanie umowy. „OK, jeśli chcesz...” – odparł. Wyrwał kartkę z zeszytu i napisał na niej: „ja XY sprzedaję samochód Miłoszowi Karskiemu” i tyle. W urzędzie potrzebowali tylko numer VIN tego samochodu. Nie ma nawet obowiązkowego ubezpieczenia. Najwyżej będziesz za wszystko płacił. Tutaj ludzie ufają innym ludziom. Nie mają podstaw, żeby było inaczej.

Odnosił pan sukcesy w kilku odmianach futbolu. A co wersją najbardziej popularną, jedenastoosobową na dużych boiskach?

- Dwa razy byłem blisko (uśmiech). Pierwszy raz kiedy w PZPN mogłem być koordynatorem grup młodzieżowych w PZPN, rozmawiałem o tym swego czasu z Bogdanem Basałajem (byłym

prezsem Wisły Kraków - przyp. aut.). Ostatecznie nic z tego nie wyszło, podobnie jak z pracy w Rakowie, gdzie o objęciu funkcji team-menedżera rozmawiałem z Markiem Papszunem. Wspominałem tę rozmowę dobrze, wydawało mi się, że dograliśmy wszystkie szczegóły, ostatecznie Raków wybrał na to stanowisko kogoś innego. Oczywiście nie zamykam się na doświadczenia w przyszłości

Jaki model piłki nożnej panu najbardziej się podoba?

- Idealem jest dla mnie to, co grała Borussia Dortmund za Juergena Kloppa. Były w tym polot, fantazja, zdecydowanie, szybka gra skrzydłami. Chodzi o model, który pozwala na decyzję w ramach przyjętych zasad, ale taki dla ludzi, w pełni akceptowany przez kibiców.

Pod siedzibą Auckland United, aktualnych mistrzyni Nowej Zelandii.



Marzenia? Jak dłużej chce pan zostać w Nowej Zelandii?

- Podoba mi się tu bardzo, ale... nie do końca życia (uśmiech). Potrzebuję wyzwania, musi być ciekawie. Chcę działać dalej w piłce. Mam marzenia związane z futbolem, ale nie tylko z trenowaniem czysto piłkarskim. Od kilku lat zajmuję się treningami mentalnymi, mam dyplom z ukończenia zajęć trenerskich w tym zakresie, rozwijam się w tym kierunku. Moim marzeniem jest, żeby podopieczni byli szczęśliwymi ludźmi i żeby osiągali przy tym poważne sukcesy w piłce nożnej.

**Rozmawiał
Paweł Czado**

Miłosz Karski podrzucany z okazji zdobycia brązowego medalu mistrzostw świata w socca (2022).



■ **MIŁOSZ KARSKI** Roczniak 1973. Może pochwalić się medalami mistrzostw świata i Polski zdobytymi w aż trzech różnych dyscyplinach sportowych. Ma udział w dwóch medalach mistrzostw świata reprezentacji Polski w socca - srebrnym (Portugalia 2018) oraz brązowym (Węgry 2022) - jako kierownik i asystent selekcjonera. Jako członek sztabu szkoleniowego ma na koncie tytuł mistrza Polski oraz finały Pucharu i Superpucharu Polski. Jako asystent trenera reprezentacji Polski niestyszących kobiet w piłce nożnej miał udział w brązowym medalu na mistrzostwach świata w Kuala Lumpur w Malezji w 2023 roku, uczestniczył również w Igrzyskach Olimpijskich Niestyszących (Deaflympics).

Muszę kibicować Maroku

Rozmowa z **Sundayem Olisehem**, byłym reprezentantem Nigerii, byłym piłkarzem m.in. Juventusu, Borussii Dortmund, Ajaksu Amsterdam, 1.FC Koln, dziś komentatorem Pucharu Narodów

Od początku turnieju śledzi pan uważnie to, co dzieje się w Africa Cup of Nations. Jaka jest pańska ocena obecnego turnieju?

- Bardzo pozytywna, bo na stadionach Maroka zobaczyliśmy wiele spektakularnego futbolu. Widać, że zespoły są lepiej przygotowane niż było to w poprzednich pucharach. Dobrze prezentują się fizycznie, piłkarze - mimo miesiaca grania - są w dobrej dyspozycji, wytrzymują trudy wyczerpującego turnieju, gdzie rywalizacja jest przecież bardzo wyrównana. Ocena Pucharu Narodów zdecydowanie na plus.

Uprawnione będzie stwierdzenie, że w finale XXXV Coupe d'Afrique zagrają dwie najlepsze reprezentacje?

- Tak. Widzieliśmy w środę, jak wyglądały półfinałowe spotkania. Senegalczyki zdominowali mecz z Egipcjanami, mieli przewagę, którą w końcu udokumentowali bramką w wykonaniu Sadio Mane. Zasłużona wygrana. Mecz Maroko - Nigeria? Tutaj też przewaga po stronie jednej drużyny, to gospodarze narzucili swój styl, byli bardziej aktywni. Nam akurat to spotkanie nie wyszło, jak byśmy chcieli...

SUNDAY OLISEH

■ Legenda afrykańskiej i nigeryjskiej piłki. Rocznic 1974. Grał w pomocy. W reprezentacji Nigerii rozegrał 55 meczów i 4 bramki. Zdobył z Super Orłami Puchar Narodów w 1994 i olimpijskie złoto w 1996. Słynna jest jego bramka z meczu z Hiszpanią podczas MŚ 1998, kiedy Nigeryjczycy po jego kapitalnym trafieniu z dystansu wygrali 3:2. Z Ajaksem był mistrzem Holandii, z Borussią Dortmund - mistrzem Niemiec.



Jest żal, że pana następcy nie zagrają o swój czwarty triumf, że nie znaleźli się w finale? To Nigeria do półfinału spisywała się najlepiej, grając bardzo ofensywnie, strzelając aż 14 bramek!

- Na pewno szkoda niewykorzystanej szansy, ale w tym spotkaniu to Marokańczycy narzucili tempo, to oni mieli sytuacje. To był z ich strony dobry mecz. Nam zabrakło szczęścia w karnych. Pokazaliśmy jednak, że po nieudanych w naszym wykonaniu eliminacjach do mistrzostw świata (Nigeria nie zdołała się zakwalifikować do finałów MŚ 2026 - przyp. aut.) drużyna zrobiła kolosalny postęp. Występ Super Orłów w pucharze w Maroku trzeba ocenić na duży plus. Warto iść tą drogą. Ta reprezentacja ma swój

duży potencjał, co pokazały wcześniejsze mecze PNA.

Przed nami w niedzielę wielki finał. Kto jest faworytem?

- Maroko! Nie mogę odpowiedzieć inaczej, bo moja żona powiedziała, że chodzi z tego kraju (śmiech). A po-

ważnie: w roli faworyta stawiam gospodarzy. Już pomijam to, że grają u siebie; ale jeszcze rywal ma kłopoty kadrowe. W finale z powodu zawieszenia za żółte kartki nie może zagrać dwójka ważnych graczy: chodzi o lidera linii defensywnej Kalidou Koulibaly i Habiba Diarre. Jeśli jednak w drużynie nie masz kogoś takiego, jak Sadio Mane, to musisz uważać, bo wszystko może się zdarzyć, co pokazał choćby półfinałowy mecz w Tangerze.

Wspomniał pan Sadio Mane, który na tym pucharze w sześciu meczach ma dwie bramki i trzy asysty. Kogo wymieniliby pan jako najlepszego piłkarza marokańskiego turnieju?

- Dwa nazwiska przychodzą mi do głowy. Jedno to Brahim Diaz, drugi - Ademola Lookman. Niestety, Lookmana w finale nie zobaczymy, jest za to skuteczny Diaz. Nie tylko strzela bramki, ale świe-



Brahim Diaz to - zdaniem Sundaya Oliseha - piłkarz numer jeden Pucharu Narodów w Maroku.

PUCHAR NARODÓW AFRYKI

Mecz o 3. miejsce
Sobota, godz. 17.00
Casablanca: Egipt - Nigeria

Finał
Niedziela, godz. 20.00
Rabat: Senegal - Maroko

Najlepsi strzelcy: 5 - Diaz (Maroko),
4 - Osimhen (Nigeria), Salah (Egipt)

ONI ZDOBYWALI MISTRZOSTWO AFRYKI

1957 - Egipt, 1959 - Egipt, 1962 - Etiopia, 1963 - Ghana, 1965 - Ghana, 1968 - Kongo-Kinszasza, 1970 - Sudan, 1972 - Kongo, 1974 - Zair, 1976 - Maroko, 1978 - Ghana, 1980 - Nigeria, 1982 - Ghana, 1984 - Kamerun, 1986 - Egipt, 1988 - Kamerun, 1990 - Algieria, 1992 - Wybrzeże Kości Słoniowej, 1994 - Nigeria, 1996 - RPA, 1998 - Egipt, 2000 - Kamerun, 2002 - Kamerun, 2004 - Tunezja, 2006 - Egipt, 2008 - Egipt, 2010 - Egipt, 2012 - Zambia, 2013 - Nigeria, 2015 - Wybrzeże Kości Słoniowej, 2017 - Kamerun, 2019 - Algieria, 2021/22 - Senegal, 2023/24 - Wybrzeże Kości Słoniowej.
Najwięcej tytułów: 7 - Egipt, 5 - Kamerun, 4 - Ghana, 3 - Nigeria, WKS, 2 - Algieria, DR Kongo.

nie się prezentuje. Na teraz jego nazwałbym graczem numer 1 mistrzostw.

Będzie pan komentował finałowe spotkanie z Prince Moulay Abdellah Stadium dla CAF TV?

- Jeszcze nie wiem, ale mam nadzieję, że tak. Na pewno obejrzę je na żywo, na stadionie w Rabacie.

Za parę miesięcy mistrzostwa świata. Zagra tam 9, a może i 10 afrykańskich reprezentacji, bo szansę w barażu interkontynentalnym ma jeszcze DR Kongo. Jak ocenia pan szanse reprezentacji z Afryki?

- Patrząc na to, co widzę w Maroku, jak ta czołówka się prezentuje, jak gra, jakie osiąga rezultaty, można być optymistą. Widać, że afrykańska reprezentacyjna

piłka się rozwija, idzie do przodu. Mam nadzieję, że zauważymy to też podczas amerykańskich MŚ.

Jako że pochodzi z Polski, muszę zapytać o pierwszą rzecz, jaka przychodzi panu do głowy w związku z futbolem w moim kraju?

- Obserwuję waszą ligę (Sunday Oliseh mieszka na stałe w Belgii - przyp. aut.) i widzę, jak się rozwija, jak idzie do przodu. Na pewno nie można jej ignorować. Dalej jednak potrzebuje nakładów, inwestycji, żeby konkurować z jeszcze silniejszymi ligami w Europie. Ale już teraz po meczach w pucharach europejskich zauważam, że dobrych graczy w waszych klubach nie brakuje.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Michał Zichlarz

KUMENTARZ „SPORTU”

Futbolowe eldorado

W samym 2025 roku w Maroku oddano do użytku aż cztery nowe stadiony, w tym reprezentacyjny Prince Moulay Abdellah Stadium, na którym w niedzielę odbędzie się wielki finał XXXV Coupe d'Afrique. Ten wspaniały obiekt, w którym byłem dwa razy podczas meczów gospodarzy z Tanzanią w 1/8 finału i w ćwierćfinale z Kamerunem, został otwarty 5 września, na niewiele ponad trzy miesiące przed rozpoczęciem kończącej się właśnie imprezy. Nie oddawano go za przystośnośc pięć dwunasta. Pamiętam, kiedy jeździłem jeszcze na Puchar Narodów w pierwszej dekadzie XXI wieku, stadiony oddawano nawet nie za pięć dwunasta, a minuta po dwunastej. W takim Tamale na północy Ghany w 2008 na obiekcie można się było umazać jeszcze farbą, bo budujący go Chińczycy właśnie co schodzili z budowy...

W Maroku pod tym względem jest inaczej. Nie może być niedociągnięć, bo na futbol są przeznaczane olbrzymie nakłady. O tyle wszystko



Powstający Stade Hassana II w Casablance ma mieć pojemność aż 115 tys. miejsc!

jest proste, że krajowy budżet Królestwa Maroka nadzoruje Fouzi Lekjaa, który jest zarazem prezydentem Federation Royale Marocaine de Football. O ile życie byłoby prostsze, gdyby u nas ministrem finansów był... Cezary Kulesza! Na pewno powstałaby wtedy ośrodek w Otwocku, jakiego Polska, kraj będący w 20 najbogatszych gospodarek świata, nie może się od lat doczekać. W Maroku

futbolowy ośrodek dla kadry stoi już od prawie dwóch dekad. To jednak inna historia. Prince Moulay Abdellah Stadium kosztował 686 milionów dirhamów. To 270 mln złotych. To mniej niż wciąż niedokończony i o ponad połowę mniejszy stadion Górnik! Prezydent Zabrza Kamil Żbikowski podczas niedawnej rozmowy miesiąc temu w Urzędzie Miasta mówił mi,

że stadion kosztował już władze pół miliarda złotych! W Rabacie nie oszczędzano. Obiekt jest piękny, z zewnątrz i wewnątrz. Wewnątrz nie ma betonu, a chodzi się po... dywanach. Raz się tam zgubiłem, zszedłem do podziemnego parkingu, gdzie wszystko lśni, pięknie polakierowane. A to przecież nawet nie największa arena Pucharu Narodów, bo stadion w Tangerze ma pojemność aż 75 tys. - to o kilka tysięcy więcej niż ten reprezentacyjny w stolicy Maroka, który wybudowano w rekordowym tempie w ledwie dwa lata! Niedoróbek tam nie widziałem. A to jeszcze nic! Marokańczycy idą za ciosem. Po tym jak FIFA przyznała im współorganizację mundialu w stulecie jego grania, czyli w 2030 roku, zabrano się za budowę jednego z największych stadionów na świecie. W Casablance powstaje Hassan II Stadium o pojemności 115 tys. miejsc! Po Narendra Modi Stadium w Indiach (132 tys.) będzie drugim największym na świecie. Pewnie tam zostanie rozegrany jeden z ważniej-

szych meczów XXIV MŚ 2023. Jego koszt to pół miliarda dolarów, czyli 1,8 mld złotych. Zastąpi 45 tys. Mohammed V Stadium, gdzie także rozgrywano mecze PNA, a gdzie występują dwa wielkie kluby z Casablanki: Wydad i Raja, których derby wykraczają daleko poza Maroko. Z tego eldorado korzystają piłkarze, szczególnie ci najlepsi. W przypadku Maroka nikt się nie zajknie o zaległych premiach, bonusach - jak ma to miejsce choćby w przypadku Nigerii czy paru innych afrykańskich kadr. Tutaj wszystko płacone jest na czas. Za awans z grupy - 8 milionów dolarów premii. Fouzi Lekjaa już wypisał czek. Teraz szykuje się do wypisania następnego. Historyczne, bo drugie mistrzostwo Afryki wyceniono w Maroku na aż 18 mln dolarów. Piłkarze w niedzielę w starciu z Senegalem grają nie tylko o prestiż i splendor, ale też o wielką kasę. Inni mogą tylko o takich warunkach pomarzyć! Maroko to futbolowe eldorado, o czym przekonałem się na miejscu.

Kraj słońca i futbolu

Jak się żyje w Maroku? Coraz lepiej, ale 37-milionowy naród ma wiele do nadgonienia i sprawienia, żeby młodzi chcieli w nim zostać.

W jednej z reklam promujących Puchar Narodów widać hasło: „Morocco - Where football and sun shine as one” czyli „kraj, gdzie piłka i słońce świecą jednym blaskiem”.

Futbolowa potęga

Jeżeli chodzi o futbol, bez dwóch zdań można powiedzieć i napisać, że od tego kraju Afryki Północnej możemy się uczyć. W ostatnich latach nastąpił tam olbrzymi skok. Spójrzmy na ostatnie lata. Czwarte miejsce na mistrzostwach świata 2022 w Katarze, brązowy medal na igrzyskach olimpijskich w Paryżu w 2024. W październiku 2025 drużyna młodzieżowa do lat 20 sięgnęła na stadionach w Chile po mistrzostwo świata w tej kategorii wiekowej.

Sukcesy kontynentalne? Właśnie co awans do finału prestiżowego Coupe d'Afrique, po 22 latach przerwy i ledwie trzeci raz w historii. To niejedyny sukces, bo w ostatnich latach drużyna złożona z krajowych graczy regularnie triumfuje w African Nations Championship. To turniej dla reprezentacji złożonych wyłącznie z graczy grających w afrykańskich klubach. Maroko wygrywało w 2018, 2021 i 2025 roku. Zwyciężyłoby też pewnie dwa lata temu, ale na turniej do Algierii drużyna... nie została wpuszczona. Wszystko z powodu zamkniętej granicy pomiędzy sąsiadami i napiętych stosunków politycznych, choć tutaj na miejscu w Maroku przekonałem się, że nie jest to aż takim problemem, skoro kibiców Lisów Pustyni – fakt że głównie z Francji – przyjechały tysiące.

Co do reprezentacji, to liczą się też mocno panie. Na poprzednich MŚ kobiet w 2023 roku awansowały do 1/8 finału. W żeńskich Pucharach Narodów dwa razy były ostatnio w finale. Cztery lata temu przegrały w finale z RPA, a w lipcu 2025 - z Nigerią. Teraz po raz trzeci z rzędu Women's Africa Cup of Nations odbędzie się w Maroku, już w marcu. Co do piłki kobiecej, to przypomnijmy, że w zeszłym roku FIFA zdecydowała, że pięć kolejnych MŚ do lat 17, w formule 48 reprezentacji, odbywać się będzie rok w rok właśnie w Maroku. Mecze rozgrywane są w Rabacie, gdzie piłkarskich stadionów nie brakuje, a także w pobliskim Sale, gdzie na hektarach powierzchni mieści się futbolowy Complex Mohammed VI de Football, a także Mohammed VI Football Academy, skąd wywodzi się tacy zawodnicy, jak obecni reprezentanci, Nayef Aguerd, Youssef En-Nesyri, Azzedine Ounahi, Ahmed Reda Tagnaouti, już wkrótce być może mistrzowie Afryki.

Z prowincji do wielkiego świata

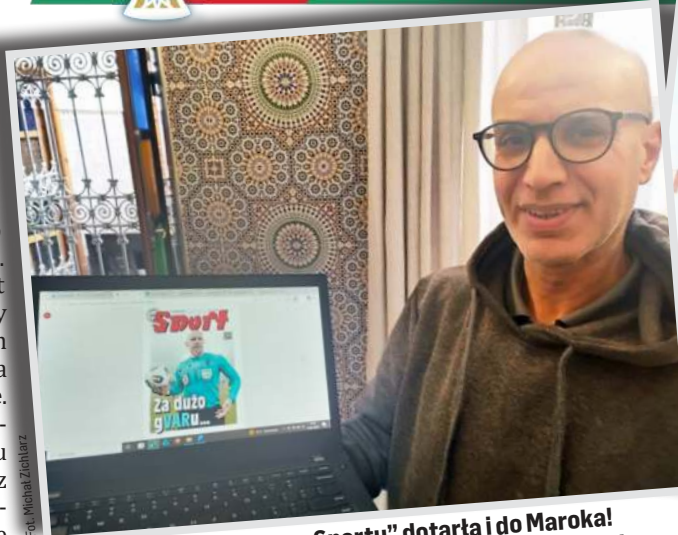
No dobra, wspaniała futbolowa infrastruktura i obiekty, których może zazdrościć cały świat, to jedna rzecz, ale jest też zwykłe życie. – Zwróć sobie tylko uwagę na to, kto w Maroku jest ministrem odpowiedzialnym za budżet kraju. Nie wiesz? To prezes marokańskiej federacji piłkarskiej – zwraca uwagę Ali Ferhat, pracujący dla Deutsche Welle. Faktycznie, na czele Federation Royale Marocaine de Football stoi 55-letni Fouzi Lekjaa. Pochodzi z Berkane, co jest ważną informacją. To niewielkie 100-tysięczne miasto położone nad Morzem Śródziemnym i tuż



Oko na Maroko

KORESPONDENCJA Z MAROKA

Michał Zichlarz



Aplikacja katowickiego „Sportu” dotarła i do Maroka! Na zdjęciu Said Lahnikate, właściciel hostelu w Rabacie.



Za sukcesami marokańskiej piłki stoi prezes federacji Fouzi Lekjaa (z prawej). W środku szef CAF pochodzący z RPA Patrice Motsepe.

przy granicy z Algierią. Kiedy Lekjaa zaczął tam pracę w miejscowym klubie na początku XXI wieku, Berkane Sports Renaissance był na opłotkach nie bardzo liczącego się wtedy nawet w skali Afryki marokańskiego futbolu. Drużyna grała w III lidze. Teraz? W 2025 została po raz pierwszy mistrzem Maroka, wygrała w tutejszej Botola Pro, a także zdobyła CAF Confederation Cup, odpowiednik Ligi Europy. Wygrała po raz trzeci w ostatnich latach. RS Berkane to teraz licząca się siła nie tylko w marokańskim futbolu.

Fouzi Lekjaa został szefem marokańskiej federacji w 2014 roku. Jako sprawny organizator szybko znalazł wspólny język z rządzącym krajem od ponad ćwierć wieku królem Mohammed VI. Bez wsparcia monarchy nie można by mówić o sukcesach. Rozbudowano piłkarski kompleks, rozbudowano piłkarską akademię, która szkoli dobrze i na potęgę, stąd młodzieżowe mistrzostwo świata. Czwórka wychowanków Akademie Mohammed VI de Football to podstawowi gracze mistrzowskiej drużyny, a królem strzelców MŚ do lat 20 w Chile w październiku został Yassir Zaibiri; w wygranym 2:0 finale z Argentyną strzelił oba gole.

Zaburzona równowaga

Lekjaa od 2021 roku odpowiada też za sprawy budżetu całego kraju. Nie żałuje dużych pieniędzy na piłkę, na rozbudowę piłkarskiej infrastruktury. Kompleks w Sale kosztował - bagatela - 65 mln dolarów. To olbrzymia suma. Przypomnijmy, że u nas rząd Tuska zablokował wydanie 300 mln zł na budowę takiego nowoczesnego ośrodka w Otwocku.

Prezes Federation Royale Marocaine de Football jest też wiceszefem CAF, czyli Afrykańskiej Federacji Piłkarskiej. Można często zaobserwować, jak na meczach podczas Pucharu Narodów siedzi w towarzystwie Patrice Motsepe, szefa afrykańskiego futbolu, jednej z najbardziej mających osób w Afryce. Zresztą Lekjaa do biednych też nie należy. To w dużej mierze dzięki jego operatywności Maroko stało się, wraz z Hiszpanią i Portugalią, współorganizatorem MŚ w 2030 roku. FIFA tą decyzję podjęła trzy lata temu. To uwieńczenie długiej drogi starań tego kraju o piłkarski mundial, o który aplikowało już wiele razy, od lat 90. ubiegłego wieku.

- Cieszę się, że w moim kraju powstaje tyle stadionów, że liczymy się piłkarsko w świecie. Ale chciałbym też, żebyśmy my, młodzi ludzie, mieli tutaj jakieś perspektywy, a nie musieli wyjeżdżać

za granicę - mówi mi jeden z wolontariuszy pracujących przy turnieju w Fezie. Nazwisk lepiej nie podawać, po co ktoś ma mieć problemy.

- To jest tak, jak budujesz piłkarską drużynę. Potrzebny ci i dobry bramkarz, i obrońcy. Do tego ktoś musi piłkę rozegrać, ktoś strzelić bramkę. Tak samo jest w gospodarce. Jak nie ma inwestycji w zdrowie, w inne dziedziny życia, a tylko w jedną, to balans nie jest zachowany; nie tak to powinno wyglądać. Jak każdy w moim kraju, jestem wielkim fanem futbolu. Kochamy piłkę, ale też chcemy, żeby były tutaj dobre warunki do życia. Państwo powinno inwestować ogromne pieniądze nie tylko w futbol - mówi mi jeden z mieszkańców Rabatu.

Przeciętny zarobek to 400-1000 dolarów. Samochód Dacia Logan, składany w Maroku, to koszt 12 tys. \$. Kupno apartamentu to już wydatek 100 tys. euro. Pieniądze są w dużych miastach: w czystym jak europejskie metropolie Rabacie, w ekonomicznej stolicy Casablance czy turystycznym szalonym Marrakeszu. Wiele mieszka jednak w górach Atlas. Tam jest już zupełnie inaczej; warunki do życia są trudne. Wielu emigruje do Francji, Holandii; inni, z którymi rozmawiam, chcą wyjechać do Niemiec. Polska? - Wiem, że macie piękne dziewczyny - śmieje się

Suleimane Bakbaca, młody dziennikarz z Marrakeszu.

Czekanie na mundial

Dla Saidy Lahnikat Puchar Narodów w jego kraju mógłby się odbywać i co roku! W stolicy, w medynie, czyli w starej części miasta, prowadzi nieduży hostel Almanzil Alatiq przy Rue El Zanaidi. W wąskich i krętych uliczkach medyny łatwo się zgubić i stracić orientację, a GPS głupieje. Miejsce jest jednak świetnie położone, bo niedaleko Kasba, czyli Cytaadeli. Niewiele ponad kilometr - stacja kolejowa Rabat Ville. - Taki turniej jak Coupe d'Afrique napędza turystów, przyjeżdżając kibice, interes się kręci. Kupiłem dom z braćmi, zainwestowaliśmy. Na pewno też organizacja takiej imprezy, jak MŚ w 2030, jeszcze bardziej nakręca gospodarczą koniunkturę. Oby tak było, bo źle jest, jak młodzi wyjeżdżają z kraju - mówi Said, rocznik 1970, który świetnie pamięta złote czasy... polskiej piłki.

- Mundial w Hiszpanii i gra waszego zespołu to coś, co świetnie pamiętam do dzisiaj. Boniek, a z przodu ten napastnik z numerem 11.... Jak on się nazywał? Potem grał też jego syn - wspomina z uśmiechem Said, przywołując postać Włodzimierza i Euzebiusza Smolarków.

Michał Zichlarz, Rabat



Stadion w Tangerze, to największy obiekt Pucharu Narodów. Może tam wejść i 75 tys. kibiców.

Stadion Rakowa? Nie na terenie Victorii!

Rozmowa z **Adrianem Pasieką**, trenerem Victorii Częstochowa

4. LIGA ŚLĄSKA

Co się dzieje w klubie 4. ligi w połowie stycznia, gdy do wznowienia rozgrywek jeszcze blisko dwa miesiące, a pogoda nie zachęca do aktywności na zewnątrz?

- Na szczęście mamy własną bazę, gdzie możemy się przygotowywać. Mimo mrozów i śniegu - dzięki zaprzyjaźnionej firmie Ramirent - mamy sprzęt, który pozwala nam szybko wszystko odsnieżyć. Boisko zawsze mamy dobrze przygotowane, do tego własną siłownię. Na razie jeszcze tylko trenujemy, ale za chwilę rozpoczniemy sparowanie. Wiadomo, że 2,5 miesiąca bez grania o punkty jest trochę monotonne, ale tego nie przeskoczymy. Jeśli okres przygotowawczy jest dobrze zaplanowany, a u nas tak jest, to przebiega całkiem płynnie i sprawnie.

Kluby ekstraklasy „bawią się” teraz w ciepłych krajach, a na jakie luksusy mogą sobie pozwolić piłkarze Victorii?

- Czymś ekstra jest sauna, jacuzzi oraz „zimna bania”, które bardzo pomagają w tym zimowym okresie. Możemy to uznać za luksus, bo wydaje mi się, że nie wszystkie kluby na tym poziomie mogą sobie na to pozwolić. Po mocnym treningu możliwość wejścia do takich przybytków jest zbawienna. To duże udogodnienie, które



Zakapturzeni, ale szczęśliwi - piłkarze Victorii rozpoczęli przygotowania do piłkarskiej wiosny.

mamy na miejscu. Środków na zagraniczny obóz w Turcji oczywiście na tym poziomie nie mamy.

W Turcji z Rakowem przebywa Łukasz Tomczyk - powstać w Victorii doskonale znana. Jak pan wspomina obecnego szkoleniowca wicemistrza Polski z czasów pracy przy Krakowskiej?

- Gdy Łukasz był u nas trenerem, byłem akurat w zarządzie Victorii, pracowałem też z grupą juniorów oraz

z seniorami w Pankach. Znamy się dobrze, organizowaliśmy wspólne treningi i sparingi. W kolejnym sezonie, gdy Łukasz awansował z Victorią do klasy okręgowej, spotkaliśmy się przeciwko sobie w walce o punkty. To jest trener, który cały czas się rozwijał, chciał się uczyć. Życzę mu jak najlepiej w Rakowie, bo presja na pewno będzie tam ogromna, tym bardziej że będzie walczył aż na trzech frontach. Wydaje mi się jednak, że jest

do tego bardzo dobrze przygotowany, wraz ze swoim sztabem. Mają dobrą pozycję startową, aby powalczyć o coś naprawdę dużego.

Pod koniec ubiegłego roku miasto w końcu pozyskało tereny Elaneksu, gdzie miały powstać nowe stadiony Rakowa. Co to oznacza dla was, bo stadion Victorii z tym terenem bezpośrednio sąsiaduje. Mogłoby to zagrozić funkcjonowaniu waszego klubu?

- Mam nadzieję, że tak się nie stanie... Nie zakładamy takiej sytuacji, bo Victoria jest już 100 lat na piłkarskiej mapie Polski i zawsze funkcjonowała w tym miejscu. Raków ma swoje tereny i niech tak pozostanie. Poza tym do tego wszystkiego jeszcze daleka droga, bo to, że miasto kupiło teren, jeszcze niczego nie oznacza. Koszty inwestycji są ogromne. Za pieniądze, które trzeba byłoby przeznaczyć na wyburzenie ruin i postawienie od zera obiektu, można na dobrą sprawę wybudować 2-3 stadiony. Miasta na to nie stać, a poza tym nie wydaje mi się, aby to było najlepsze miejsce na lokalizację takiego stadionu. Tendencja światowa raczej jest taka, że stawia się je na obrzeżach miast, gdzie jest możliwość wybudowania parkingów i komfortowego dojazdu. Baza sportowa Victorii nie jest do końca trafionym miejscem na budowę stadionu innego klubu. Serce Rakowa bije przy Limanowskiego i tam należy myśleć o tej inwestycji.

Zimą zapowiada się wiele zmian w waszej kadrze?

- Już przed sezonem dokonaliśmy ich wielu...

Dziesięciu zawodników zmieniło wówczas barwy klubowe, niektórzy wyjechali na studia i od razu odbiło się na to na wynikach. Dołączyło do nas wielu młodych zawodników, którzy jeszcze nie byli gotowi na rywalizację w 4. lidze, która jest bardzo silna. Teraz tych zmian znów będzie sporo, siedmiu zawodników zmieni barwy klubowe, a my znów musimy sięgnąć po młodzież, konkretnie z rocznika 2009 naszej akademii. Będą się uczyć tej ligi i zdobywać doświadczenie, które w przyszłości na pewno zapoczątkuje.

Zapowiada się ciężka walka o utrzymanie...

- Pewnie tak, ale musimy zachować spokój. Na „dzień dobry” zagramy z liderem, Podlesianką Katowice, która nam za bardzo nie leży. Jeśli dobrze przepracujemy okres zimowy, to jestem dobrej myśli i wierzę, że pozostaniemy w 4. lidze. Wzmocniliśmy na razie defensywę. W bramce stanie Piotr Paliwoda, wraca też do nas doświadczony obrońca Krystian Przybylski. Tych zawodników bardzo potrzebowaliśmy.

Rozmawiał Mariusz Rajek



Adrian Pasieka nie bierze pod uwagę scenariusza, w którym Victoria miałyby spaść do 5. ligi.

Fot. FB/Victoria Częstochowa

Telefony dzwonią

W Kluczborku są rozczarowani rundą jesienną, ale wierzą, że wiosna będzie zupełnie inna. - Jeśli będą omijały nas urazy, jesteśmy w stanie seryjnie punktować - zapowiada prezes.

BETCLIC 3. LIGA

Dopiero 8. miejsce w tabeli i strata aż 12 punktów do liderującej Lechii Zielona Góra to dla drużyny, która jeszcze w poprzednim sezonie grała w barażach o 2. ligę, wynik mocno rozczarowujący i w żadnym stopniu niespełniający oczekiwań. Trzeba jednak wziąć poprawkę na to, że ekipa z Opolszczyzny zmagająca się jesienią z problemami, które trudno było przewidzieć. - Zawód zajmowanym miejscem na pewno jest spory, ale w pewnym momencie ośmiu podstawowych zawodników było kontuzjowanych. To musiało mieć swoje skutki, bo nie jesteśmy krezusem, aby mieć bardzo mocną ławkę rezerwowych - mówi nam prezes Wojciech Smolnik.

Czekają na rekonwalescentów

Długa przerwa zimowa - rozgrywki 3. ligi zostaną



Zdaniem prezesa Wojciecha Smolnika, nad Kluczborkiem jeszcze zaświeci słońce.

wzniesione 28 lutego - jest tym razem sprzymierzeńcem MKS-u. - Trochę czasu zostało i wiele wskazuje na to, że do tego momen-

tu wszyscy nasi zawodnicy będą trenować wspólnie. Czy w komplecie będą gotowi do gry? Tego dziś nie jestem w stanie określić

- odpowiada nam sternik klubu z Kluczborka.

Na razie nie słychać o ruchach kadrowych w drużynie, która wróciła do zajęć po świąteczno-noworocznej przerwie. Pewne jest jedynie, że opuści ją Maksymilian Nowak, który poprosił o skrócenie okresu wypożyczenia z Zagłębia Lubin. W rundzie jesiennej 22-letni pomocnik wystąpił 15 razy, ale gola nie strzelił. Czy w ekipie trenera Łukasza Ganowicza można się spodziewać nowych twarzy? - Określimy się dopiero wtedy, gdy będziemy mieli pełną wiedzę na temat naszych rekonwalescentów. Przyznam, że telefonów odbieramy całkiem sporo, ale na razie z nikim nowym się nie związałyśmy - zdradza prezes MKS-u.

Zawodnicy chętnie podpisują kontrakty w Kluczborku, ponieważ przez lata klub zdążył wypracować sobie dobrą markę stabil-

nego i wypłacalnego na tym poziomie rozgrywkowym, a w 3. lidze nie jest to regułą. Z wielu ośrodków już jesienią napływały niepokojące sygnały, a niektórym zespołom groziło wręcz wycofanie z rywalizacji. Sportowo jednak czwarty poziom rozgrywek dokonał w ostatnim czasie sporego skoku w górę. - Ta liga jest teraz taka, że z każdym można stracić punkty, wiele drużyn się już o tym przekonało - mówi Smolnik.

Straty do odrobienia?

Jak wspomnieliśmy, do prowadzącej Lechii MKS traci 12 punktów, a do 2. w tabeli grupy III Sparty Katowice punkt mniej, ale - zdaniem naszego rozmówcy - wiosną jeszcze sporo może się wydarzyć, a jego klub nie powiedział ostatniego słowa. - Jestem pewien, że jeśli tylko będą nas omijały urazy, to w pełnym składzie jesteśmy w stanie seryjnie punktować.

A wtedy zobaczymy, co nam to da - mówi prezes Smolnik, nie chcąc składać górnolotnych deklaracji. W Kluczborku doskonale pamiętają jednak występy na szczeblu centralnym; jeszcze w 2017 roku MKS grał na zapleczu ekstraklasy. O tak wysokim poziomie w tym momencie nikt raczej nie marzy, ale 2. liga wydaje się celem całkiem realnym. Jeśli nie w tym, to w kolejnym sezonie.

Sztab szkoleniowy trzecioligowca zaplanował 5 meczów kontrolnych, a pierwszy z nich - z Ruchem Chorzów - już w sobotę o 12.00 w Gogolinie. Kolejnymi wyjazdowymi rywalami MKS-u będą: ROW 1964 Rybnik (24.01.), Warta Sieradz (31.01.), Górnik Polkowice (7.02.) i Śląsk Wrocław (14.02.). Wiosenne rozgrywki MKS rozpocznie domowym starciem z Górnikiem II Zabrze.

Mariusz Rajek

CZTERE PYTANIA DO...

GRZEGORZA PANFIŁA*

Serce najbliższej Kamila



1. Czy Iga Świątek może wygrać turniej w Melbourne?

- Jasne! Iga jest przecież cały czas w światowej czołówce, a to że przegrała dwa mecze w United Cup o niczym nie świadczy, bo jest w stanie wziąć rewanż. Turniej trwa dwa tygodnie, często o awansie lub odpadnięciu decyduje dyspozycja dnia. Liczę, że Iga będzie w dobrej formie i powalczy.

2. Znakomite wrażenie przed tygodniem w Sydney zrobił Hubert Hurkacz, który pokonał kilku klasowych graczy, w tym dwóch z Top 10. Nie jest jednak rozstawiony, więc będzie miał trudniejszą drabinkę - to kłopot?

- Jestem przekonany, że Hubert sobie poradzi i będzie mocno się liczył w tym turnieju. Widać, że bardzo solidnie pracował podczas półrocznej przerwy po operacji. Widziałem zdjęcie, które pokazuje, jak przypakował biceps, wyraźnie wzmocnił się fizycznie. Jego wyniki w United Cup pokazały, że będziemy się jeszcze cieszyć z jego postawy. Na pewno po tak długiej przerwie jest głodny gry, moim zdaniem może być „czarnym koniem” turnieju, nawet jeżeli chodzi o wygranie całej imprezy.

3. Mamy w singlu szóstkę reprezentantów; czy będą miłe niespodzianki z ich strony?

- Kibicuję wszystkim Polakom, ale moje serce najbliższe jest Kami-

lowi Majchrzakowi, bo się znamy, spędziliśmy kilka lat temu parę ładnych tygodni w Ameryce Południowej, gdzie graliśmy w turniejach ITF i challengerach. O ile nie śledzę na bieżąco rozgrywek, to zawsze sprawdzę, jak mu się wiedzie. Jego powrót na korty po dyskwalifikacji i wypadnięciu z rankingu jest imponujący. To piękna historia na książkę i film. Myślę, że po tych dramatycznych przeżyciach złapał dodatkową motywację, bardzo chce udowodnić, że jest liczącym się sportowcem. Ma papiery, żeby być w miejscu, w którym już jest: zawsze dobrze się poruszał, jest solidny fizycznie, teraz zaczął chodzić do siatki, skraca wymiany. Myślę, że będzie jeszcze wyżej w rankingu.

4. Będzie pan oglądał transmisję z Melbourne?

- Generalnie będzie trudno, bo z żoną prowadzimy hotel w Wiśle, sezon narciarski w pełni i jeszcze rozbudowujemy obiekt, a poza tym wychowujemy dwójkę małych dzieci, ale turniej w Australii lubię najbardziej, bo rano, gdy dzieci jeszcze śpią, można przy śniadaniu i kawce zerknąć na fajny mecz.

*** 38 lat, triumfator Australian Open juniorów w deblu (w parze z Błażem Koniuszem, 2006), w parze z Agnieszką Radwańską finalistą turnieju o Puchar Hopmana, którego kontynuacją jest United Cup**

Ostatni skalp

Siedem lat temu Iga Świątek wygrała w Melbourne swój pierwszy mecz w Wielkim Szlemie, ale Australian Open to jedyny tytuł tej rangi, którego Polka jeszcze nie zdobyła.

Po ubiegłorocznym triumfie w Wimbledonie Iga Świątek przyleciała do Australii jako sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa. Triumf w AO oznaczałby skompletowanie karierowego Wielkiego Szlema, bo 24-letnia Polka wygrywała także cztery razy we French Open (2020, 2022-24) i raz w US Open (2022).

- Byłoby to spełnienie marzenia, ale karierowy Wielki Szlem to nie jest cel, o którym myślę po obudzeniu się. Mam mnóstwo czasu, aby osiągnąć jeszcze wiele rzeczy w tenisie. Nie ma potrzeby nakładać na siebie presję, że mam coś zrealizować w najbliższych tygodniach. Wygrać wielkoszlemowy turniej to duża sztuka. Musisz świetnie grać przez dwa tygodnie, nie można mieć gorszego dnia. Więcej myślę o tym, jak chcę grać, co chcę poprawić. Koncentruję się na codziennej pracy. W ten sposób osiągnęłam wcześniejsze sukcesy - podkreśla Świątek na konferencji prasowej.

W obecnym stuleciu tylko dwóm tenisistkom udało się wygrać przynajmniej po jednym z czterech największych turniejów roku - to Amerykanka Serena Williams i Rosjanka Maria Szarapowa.

Nie błyszczała w Sydney

Świątek, która ma 100-procentową skuteczność zwycięstw w finałach Wielkiego Szlema, w Melbourne dwukrotnie docierała do półfinału - w 2022 i przed rokiem; za tym drugim razem z późniejszą triumfatorką Amerykanką



Rok temu Iga Świątek była o włos od finału w Melbourne, ale przegrała z Madison Keys, późniejszą triumfatorką.

Madison Keys nie wykorzystała piłki meczowej.

Od kilku lat formę w pierwszej połowie stycznia sprawdza w turnieju drużyn mieszanych United Cup. Choć przed tygodniem Polska odniosła w nim historyczny triumf, to wiceliderka rankingu akurat nie błyszczała. W półfinale z USA uległa Amerykance Coco Gauff, a w finale ze Szwajcarią przegrała z Belindą Bencic.

- Nie powiedziałabym, że w Sydney prezentowałam swój najlepszy tenis. To nie był łatwy początek. Wciąż muszę pracować nad różnymi rzeczami - przyznała wprost podopieczna Wima Fissette'a.

Przypomniała też, że zdarzyła się edycja United Cup, gdy wygrała wszystkie swoje mecze (w 2024 roku), ale na końcowy triumf to się nie przełożyło. Mimo singlowych porażek, zdobycie trofeum z drużyną sprawiło jej dużo radości. - Poprzednio taką frajdę miałam po zwycięstwie w Wimbledonie,

więc już trochę czasu temu - zaznaczyła.

W pierwszej rundzie AO jej rywalką będzie w poniedziałek chińska kwalifikantka Yue Yuan. To powinna być rozgrzewka...

Ten pierwszy raz

Australijski szlem - choć nie zwieńczony trofeum - jest mimo to szczególny w karierze Świątek: to tu w 2019 roku jako niespełna 18-latką debiutowała w imprezie rangi WTA, to tu wygrała pierwszy mecz, to tutaj przekonała się, że w Wielkich Szlemach nie jest łatwo wygrywać. Do Melbourne pojechała jako 177. zawodniczka światowego rankingu. W pierwszej rundzie kwalifikacji AO pokonała notowaną 68 pozycji wyżej Serbkę Olęę Danilović, choć pierwszego seta przegrała 1:6. Dwa kolejne wygrane mecze dały jej prawo startu w turnieju głównym.

Zaczęła go od zwycięstwa z 82. na liście WTA Rumunką Aną Bogdan. Później

jednak gładko uległa rozstawionej z nr 27. Włoszce Camili Giorgi 2:6, 0:6.

- Przede wszystkim pamiętam tę porażkę z Giorgi. To był dla mnie kosmiczny tenis, kosmiczne tempo. Nie wiedziałam, jakim cudem miałabym kiedyś za taką grą nadążyć, co powinnam zrobić, żeby jeszcze się rozwinąć - przyznała Świątek zapytana o wspomnienia z AO 2019. - Nie do końca rozumiałam, że nie od razu robi się w Wielkim Szlemie jakiś niesamowity wynik. Dopiero po turnieju byłam w stanie docenić tę drugą rundę. Zrozumiałam, że wszystko robi się krok po kroku - dodała.

Czy w tym roku najlepsza tenisistka w polskiej historii wykona kolejny krok w swojej efektownej karierze - milowy?

Pierwszego dnia - w niedzielę - nie zobaczymy w akcji żadnego z szóstki naszych singlistów; do boju całą ławą ruszą w nocy z niedzieli na poniedziałek czasu w Polsce.

Tomasz Mucha, PAP

FINAŁY ROK TEMU

Singiel kobiet: Madison KEYS (USA, 19.) - Aryna Sabalenka (Białoruś, 1) 6:3, 2:6, 7:5. **Singiel mężczyzn:** Jannik SINNER (Włochy, 1) - Alexander Zverev (Niemcy, 2) 6:3, 7:6 (7-4), 6:3.

Debel kobiet: Katerina SINIAKOVA (Czechy), Taylor TOWNSEND (USA, 1) - Jelena Ostapenko (Łotwa), Su-Wei Hsieh (Tajwan, 3) 6:2, 6:7 (4-7), 6:3.

Debel mężczyzn: Harri HELIOVAARA (Finlandia), Henry PATTEN (W. Brytania, 6.) - Simone Bolelli i Andrea Vavassori (Włochy, 3) 6:7 (16-18), 7:6 (7-5), 6:3.

Mikst: Olivia GADECKI, John PEERS (Australia) - Kimberly Birrell, John-Patrick Smith (Australia) 3:6, 6:4, 10-6.

111,5

MILIONÓW

dolarów australijskich wynosi pula nagród w Australian Open - jest rekordowa; w poprzedniej edycji było to 96,5 mln. Triumfatorzy w singlu otrzymają po 4,15 mln (ok. 10 mln złotych).

Gra pojedyncza

1. runda - 150000

2. runda - 225000

3. runda - 327750

1/8 finału - 480000

ćwierćfinał - 750000

półfinał - 1250000

finał - 2150000

zwycięstwo - 4 150000

*1 dolar AUS = 2,44 zł

POLSKI ROZKŁAD

1. runda

Poniedziałek

Iga Świątek (2. WTA) - Yue Yuan (Chiny, 130.)

Magda Linette (53.) - Emma Navarro (USA, 15.)

Magdalena Fręch (57.) - Veronika Erjavec (Słowenia, 99.)

Linda Klimoviczova (134.) - Francesca Jones (W. Brytania, 69.)

Kamil Majchrzak (58. ATP) - Jacob Fearnley (W. Brytania, 77.)

Wtorek

Hubert Hurkacz (53.) - Zizou Bergs (Belgia, 43.)



Kamil Majchrzak to faworyt naszego eksperta.

Czytelny sygnał

Na finiszu zasadniczej części sezonu będzie ciekawie, a teoretyczni faworyci muszą się mieć na baczności.

Rozdawanie punktów przed meczami bywa złudne. Niektórzy „fachowcy” przydzielali Unii Oświęcim komplet „oczek” w Toruniu i sadowili ją w fotelu lidera, a tymczasem Energa wygrała nadspodziewanie wysoko i pokazała się z jak najlepszej strony. Unia zakończyła serię pięciu meczów z rzędu bez porażki. Oj, na finiszu pierwszej części będzie się jeszcze działo.

Szybkie tempo od początku meczu i wiele sytuacji podbramkowych, ale obaj szwedzcy bramkarze spisywali się bez zarzutu, choć mieli sporo pracy. W końcu jednak Anton Svensson musiał skapitulować. Pod jego bramką powstał spory tumult i czeski defensor Jakub Kubeš zachował spokój i posłał „gumę” pod poprzeczkę. Agresywny pressing sprawił, że gospodarze mieli spore problemy z przedostaniem się pod bramkę Unii. Decydowali się na uderzenia z dalszej odległości i szukali szans, by przekierować



Anton Svensson popisując się świetnymi interwencjami.

krażek do bramki rywala. W końcu Jesper-Juhani Ilvessuo zdecydował się na uderzenie spod niebieskiej linii. Zdenek Sedlak, najsilniejszy napastnik gospodarzy, stanął przed bramkarzem i skutecznie mu przeszkadzał. Fiński obrońca posłał krażek bezpośrednio do bramki, choć początkowo sędziowie przypisali trafienie Sedla-

kowi. Torunianie na pewno zasłużyli na gola, choć nieco więcej z gry mieli goście.

Tempo gry ani przez chwilę nie słabło i nadał oglądaliśmy ciekawe widowisko, jednak zdecydowanie więcej powodów do zadowolenia mieli miejscowi hokeiści. Tym razem dopisało im trochę szczęścia, ale ono zawsze jest po stronie zespołu z większą inwencją

twórczą. W 28 min po efektownej akcji i precyzyjnym uderzeniu Mikołaja Sytego gospodarze objęli prowadzenie. Goście znów mocno naciskali i w 33 min Ville Heikkinen znalazł się tuż przed bramką gospodarzy, ale nie potrafił pokonać Svenssona. W rewanżu Andrij Denyskin przeprowadził indywidualną akcję. Długo holował krażek

i w końcu niemal z zerowego kąta posłał go w stronę bramki Lundina. Po drodze odbił się od łyżwy jednego z hokeistów Unii i wpadł do bramki. To był szczęśliwy finał tej akcji dla Torunian, którzy objęli już „bezpieczne” prowadzenie. Jednak podopieczni trenera Roberta Kalabera nie dawali za wygraną, ale wynik w tej odsłonie już się nie zmienił.

Gospodarze byli świetnie przygotowani do tego występu i szybko to udowodnili w trzeciej tercji. W 44 min znów przeprowadzili szybką akcję. Ruslan Baszyrow oddał strzał, zaś Lundin odbił krążek. Dopadł do niego Syty i posłał do siatki. Środkowy pierwszego ataku zasłużył na kolejną nominację do kadry i pewnie będzie wartościowym punktem reprezentacji w lutowym turnieju Europejskiego Pucharu Narodów w Edynburgu. Goście robili wszystko, by zniwelować straty, ale kolejnego gola zdobyli gospodarze. Tym razem na listę strzelców wpisał się estoński napastnik Robert Arrak, który po akcji partnerów z ataku znalazł się w dobrej sytuacji i pokonał Lundina. Wynik ustalił Patryk Napiórkowski i gospodarze zaliczyli niezwykle efektowne zwycięstwo.

Torunianie byli skuteczni i mieli w bramce Svenssona, który w kilku sytuacjach interweniował pewnie i ze sporym szczęściem. Energa zasygnalizowała, że w na finiszu sezonu zasadniczego może być być groźna dla faworytów. Unia już o tym się przekonała...

(W. Sow.)

STRACONE ZŁUDZENIA

PUCHAR KONTYNENTALNY

■ W brytyjskim finale hokeiści GKS-u Katowice zostali odarci ze złudzeń i muszą się zadowolić grą o najniższy stopień podium. W drugim meczu turnieju w Nottingham przegrali z gospodarzami 0:4. Katowiczanie wiele potu zostawili w meczu z totewskim Mogo, który wygrali w karnych. W potyczce z gospodarzami GieKSa nie zamierzała kalkulować i już na początku meczu stworzyła kilka groźnych sytuacji, ale bramkarz Jason Grande nie dał się oszukać. Po tem inicjatywa należała do gospodarzy i oni mogli prowadzić, jednak Jesper Eliasson stanął na wysokości zadania. Pierwsza odsłona nie przyniosła goli, choć sytuacji nie brakowało. Druga tercja już była po stronie gospodarzy. W 23 min Nolan Volcan precyzyjnym uderzeniem otworzył konto bramkowe, zaś w 34 min jego wychyn skopiował Timothy Doherty. Katowiczanie też mieli kilka okazji, by odwrócić niekorzystny wynik, ale ani Grzegorz Pasiut, ani też Patryk Wronka, Bartosz Fraszko czy bracia Jonasz i Jakub Hofmanowie nie potrafili pokonać dobrze usposobionego golkipera gospodarzy.

W ostatniej odsłonie GKS nie miał już nic do stracenia i Wronka, Pasiut oraz Jean Dupuy mieli okazje, ale bramkarz nie dał się zaskoczyć. W 47 min zatłita się iskierka nadziei, bowiem Dirk Henbrandt znalazł się w boksie kar, ale GieKSa tego nie wykorzystała, a Henbrandt po 2 minutach wyskoczył z boksu kar i zdobył kolejną bramkę. Trener Jacek Płachta w 55 min wycofał Eliassona i jego zespół stracił kolejnego gola. Teraz będziemy trzymać kciuki za GKS w meczu o brąz.

GRUPA NIEBIESKA

■ Nottingham Panthers – GKS Katowice 4:0 (0:0, 2:0, 2:0)
1:0 - Volcan - Henbrandt (22:23), 2:0 - Doherty - Armour - Noel (33:41), 3:0 - Henbrandt (49:01), 4:0 - Doherty - Ross (54:35, do pustej).
GKS: Eliasson; Runesson - Lundegard, Vartinen - Verveda, Hoffman - Chodor. Macias; Wronka - Pasiut - Jonasz Hofman, Dupuy - Anderson - Fraszko, Koivussari - McNulty - Monto, Jakub Hofman - Michalski - Bepierszcz, Dawid. Trener Jacek PŁACHTA.

1. Nottingham	2	6	7:0
2. Katowice	2	2	3:5
3. Mogo	2	1	2:7

GRUPA CZERWONA

■ Torpedo Ust-Kamenogorsk – Ducs D'Angers 2:3 (0:0, 0:2, 2:0, 0:1) po dogrywce

1. Torpedo	2	4	9:5
2. Herning	2	3	6:8
3. Angers	2	2	4:6

Dzisiaj grają - o 5. miejsce: Angers - Mogo (12:00); o 3.: Herning - Katowice (16:00); o 1.: Nottingham - Torpedo (20:00). (ws)

■ Energa Toruń - Unia Oświęcim 6:1 (1:1, 2:0, 3:0)

0:1 - Kubeš - Peresunko (10:48), 1:1 - Ilvessuo - Arrak (15:28), 2:1 - Syty - Baszyrow - Laitinen (27:48), 3:1 - Denyskin (34:24), 4:1 - Syty - Baszyrow - Denyskin (43:59), 5:1 - Arrak - Denyskin - Zieliński (54:03), 6:1 - Napiórkowski - Lewandowski - Worona (58:04).

Sędziowali: Wojciech Czech i Bartosz Kaczmarek - Maciej Byczkowski i Grzegorz Cytawa. Widzów 1345.

ENERGA: Svensson; Laitinen - Ilvessuo, Zieliński - Klinec, Schafer - Jaworski (2), Cybulski - Gimiński; Denyskin (2) - Syty - Baszyrow, Sedlak (2) - Arrak - Korenczuk, Lewandowski - Fjodorow - Worona, M. Kalinowski - Napiórkowski - Phelps. Trener Sami HIRVONEN.

UNIA: Lundin; Morrow - Soderberg, Diukow - Scarlett, Kubeš - Prokopiak, Matthews; Peresunko - Olsson Trkulja - Moutrey, Ahopelto - Heikkinen - Paratanen, Prusak - Rac - Kasperlik, Kusak - Galant - Ziober. Trener Robert KALABER.

Kary: Energa - 6 min, Unia - 0 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. ECB Zagłębie Sosnowiec	30	64	22/3	8/1	110:66
2. GKS Katowice	30	63	20/3	10/6	99:65
3. Unia Oświęcim	31	62	20/1	11/3	118:72
4. GKS Tychy (m, sp)	31	61	21/3	10/1	114:65
5. JKH GKS Jastrzębie (p)	31	50	17/4	14/3	86:80
6. Energa Toruń	32	49	15/1	17/5	124:100
7. Polonia Bytom (b)	31	41	14/2	17/1	93:86
8. Comarch Cracovia	31	27	10/4	21/1	70:122
9. STS Sanok	31	0	0	31	36:193

W niedzielę, 18 stycznia, grają: Zagłębie - JKH (17.00), Polonia - GKS Tychy (17.00), Unia - Cracovia (17.00). Mecz GKS Katowice - STS został przełożony na 27 lutego. Pauzuje Energa.

PASY PO RAZ PIERWSZY

■ Wcześniejsze trzy mecze w tym sezonie wygrali Jastrzębianie (pierwszy po karnych), ale w roku 2026 nie mogą się pozbierać. Po zdobyciu pod koniec grudnia Pucharu Polski,

w styczniu wygrali tylko raz, w zaległym meczu z... Cracovią, a teraz przegrali po raz czwarty! Na pewno wielki na to wpływ ma brak kontuzjowanego Szweda Frederika Forsberga.

■ Comarch Cracovia - JKH GKS Jastrzębie 4:1 (0:1, 0:0, 4:0)

0:1 - Urbanowicz - Ślusarczyk - Bezuška (10:27), 1:1 - Valtola - Mäki - Kruczek (44:20), 2:1 - Wajda - Valtola (47:42), 3:1 - Valtola (59:32, do pustej), 4:1 - H. Karjalainen - Jaśkiewicz - Mäki (59:58, do pustej)

Sędziowali: Maciej Gąsienica-Makowski i Michał Baca - Krzysztof Worwa i Łukasz Sośnierz. Widzów 1700.

CRACOVIA: Lipiäinen, Klimowski; Jaśkiewicz - Kruczek (2), Kapa - Wajda, Mętel - M. Michalski, Dziurdzia; D. Kapica - Montgomery - H. Karjalainen, Mäki - Valtola (2) - Tiala, Mocarski - Bezwiński - Gumiński, Borys - F. Kapica - Kot. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

JKH: Kaarlehto (2), Futryk; Bagin - Charvat, Onak - Bezuška, Hanzel - Adamek, Wojciechowski - Piotrowski; Stolarski - Berzins (2) - Sihvonen, Ślusarczyk (2) - Kietlicki - Urbanowicz, O. Laszkiewicz - Ł. Nalewajka - R. Nalewajka, Kuzak - Moś - Kolat. Trener Rafał BERNACKI.

Kary: Cracovia - 4 min, JKH - 6 min.

TRZEBA BYŁO WYGRAĆ

■ Po 8:2, 7:0, 9:0 w trzech pierwszych rundach piątkowy wynik jest najniższy w meczach GKS-u z STS-em w tym sezonie, ale w trzecim kolejnym spotkaniu Sanocza-

nie nie pokonali tyskiego golkipera, tym razem Szymona Chabiora. Gospodarze zagrali w trochę eksperymentalnym składzie, ale na outsidera to już mało kto się spina.

■ GKS Tychy - STS Sanok 4:0 (1:0, 0:0, 3:0)

1:0 - Knuutinen - Kuru - Heljanko (12:17, w przewadze), 2:0 - Walli - Paś (44:16), 3:0 - Kakkonen - Paś - Łyszczarczyk (46:54, 4 na 4), 4:0 - Jeziorski - Ubowski (59:15).

Sędziowali: Paweł Breske i Andrzej Nenko - Eryk Sztwiertnia i Kacper Lubierda. Widzów 1200.

GKS: Chabior; Pocięcha (2) - Kovar (4), Walli - Bizacki, Kakkonen - Kaskinen, Sobecki - Tańczyk; Heljanko - Kuru (2) - Gościński, Knuutinen - Paś (2) - Łyszczarczyk, Jeziorski (4) - Kucharski - Viitanen, Janik - Ubowski - Drabik. Trener Pekka TIRKKONEN.

STS: Świderski; Sitnik - Bieda (2), Wilczok - Lähteenmäki, Lizatovic (2), Koczera; K. Bukowski - Prokurat - Sterbenz, Kowalczyk - Sienkiewicz - Huhdanpää (2), Filipek (2) - Nikołajewicz - J. Bukowski, Czopor - Wawrzkiwicz - Tomiczek. Trener Bogusław RAPAŁA.

Kary: GKS - 14 min, STS - 8 min.



Fot. Lukasz Sobala/PressFocus

Pekka Tirkkonen żyje każdym meczem.

Wybory Pekki

HOKEJ

■ Selekcjoner Pekka Tirkkonen podał 23 nazwiska powołanych na trzeci turniej Europejskiego Pucharu Narodów, który w dniach 5-7.02. odbędzie w stolicy Szkocji z udziałem Wielkiej Brytanii, Słowenii i Ukrainy. Opublikowana została także lista rezerwowych. „Podstawowi” powołani zbiorą się w Tychach 2 lutego i tego samego dnia odlecą na Wyspy Brytyjskie.

KADRA NA EDYNBURG

Bramkarze: Tomáš Fučík (GKS Tychy), Michał Kieler (GKS Katowice), Maciej Miarka (ECB Zagłębie Sosnowiec).
Obrońcy: Olaf Bizacki, Mateusz Bryk (obaj GKS Tychy), Bartosz Ciura, Michał Naróg (obaj Zagłębie), Kamil Górny (BS Polonia Bytom), Bartosz Florczak (Unia Oświęcim), Oskar Jaśkiewicz (Cracovia).

Napastnicy: Krzysztof Macias (HC Vitkovice, Czechy), Paweł Zygmunt (HC Verva Litvínov, Czechy), Kamil Wątega (Vlci Žylna, Słowacja), Damian Tyczyński (HC Frydek-Místek, Czechy), Sebastian Brynkus (Zagłębie), Bartosz Fraszko, Mateusz Michalski, Patryk Wronka (wszyscy Katowice), Szymon Kietlicki, Jakub Ślusarczyk (obaj JKH GKS Jastrzębie), Mateusz Gościński (Tychy), Jakub Lewandowski, Mikołaj Syty (obaj Energa Toruń).
 Rezerwowi

Bramkarz: Mateusz Studziński (Energa).

Obrońcy: Karol Bitas (Zagłębie), Błażej Chodor, Kacper Macias (Katowice), Adrian Jaworski, Oliwier Kurnicki, Eryk Schafer, Mateusz Zieliński (wszyscy Energa).

Napastnicy: Michał Bernacki, Adrian Gromadzki (Zagłębie), Mateusz Bepierszcz, Jonasz Hofman (Katowice), Christian Mroczkowski, Dominik Jarosz (Polonia), Łukasz Nalewajka, Radosław Nalewajka (obaj JKH), Adam Kiedewicz (Füchse Duisburg, Niemcy).

OSTRA SZABLA

NHL

W maju ubiegłego roku podczas mistrzostw świata elity w Sztokholmie i Herning Tage Thompson, 28-letni napastnik Buffalo Sabres, rodem z Phoenix, wpisał się do historii hokejowej USA. To właśnie on w finałowym meczu ze Szwajcarią zdobył zwycięską bramkę w dogrywce i Amerykanie - po 92 latach - sięgnęli po upragniony złoty medal. Tage był skazany na grę w hokeja, wszak jego ojciec Brent jako obrońca zaliczył w kadrze 121 meczów w latach 1991-97. Syn zdecydowanie przerósł ojca i pierwszy sukces zaliczył z juniorami USA, zdobywając mistrzostwo świata. W 2016 r. został wybrany w drafcie przez St. Louis i zadebiutował w NHL w październiku 2017 r. Następnego lata w drodze wymiany trafił do Buffalo, zaś punktem zwrotnym w jego karierze był sierpień 2022 r. Wówczas podpisał 7-letni kontrakt o wartości 50 mln USD i zaczął seryjnie punktować. W 494 spotkaniach ma już 374 pkt (201 goli+173 podań). Nie bez przyczyny przypominaliśmy krótki fragment

sportowego życiorysu Tage'a, wszak był on bohaterem kolejnego, zwycięskiego meczu Buffalo. Tym razem Szable wygrały we własnej hali z bezpośrednim rywalem w Dywizji Atlantycznej, Montreal Canadiens 5:3 (2:2, 1:1, 2:0). To było 15. zwycięstwo w 17. potyczce. Thompson był głównym konstruktorem wygranej, bowiem zaliczył hat trick (5. w karierze, 46. i 59. do pustej) i miał dwie asysty przy trafieniach Joshua Doana (11. w karierze) oraz Aleksa Tuchy (29). Zdobył 200. gola w karierze, a w tym sezonie ma już 49 pkt (25+24). Colten Ellis zaliczył 20 skutecznych interwencji, ale nie zdołał zatrzymać krążka po uderzeniach Cole'a Caufielda (4.) i Nicka Suzuki (24.).

W tabeli prowadzi Colorado - 74 pkt, przed Dallas - 63, Minnesotą i Tampa Bay po 61.

Buffalo - Montreal 5:3, Utah - Dallas 2:1, Pittsburgh - Philadelphia 6:3, Washington - San Jose 2:3, Minnesota - Winnipeg 2:6, Columbus - Vancouver 4:1, Boston - Seattle 4:2, Chicago - Calgary 1:3, Edmonton - NY Islanders 0:1, Vegas - Toronto 6:5 po dogrywce.

(ws)

Na 80 procent...

Z piątki Polaków startujących w Sapporo czwórka przeszła kwalifikacje, które w kapitalnym stylu wygrał Ryoyu Kobayashi.

SKOKI NARCIARSKIE

Na Okurayamie Kacper Tomasiak, Maciej Kot, Dawid Kubacki i Aleksander Zniszczoł awansowali do sobotniego konkursu Pucharu Świata. Nie powiodło się tylko Klemensowi Joniakowi, który zajął 51. miejsce (116,5 m). Młody Polak może mówić o pechu, bo był pierwszym „pod kreską”, a do awansu zabrakło mu... 0,1 punktu. Trener Wojciech Topór, zastępujący w Sapporo Macieja Maciusiaka, nie ukrywał zawodu, bo jego podopieczni po prostu nie zachwycili.

Marna robota Kota

Tylko Tomasiak skakał na miarę oczekiwań. Podczas treningów zajął 8. i 9. miejsce, ale w kwalifikacjach już tak dobrze nie było. Był najlepszym z Polaków, ale skok na 123 m dał mu 16. lokatę. 19-latek skakał podczas trudnych warunków i dostał 10 punktów bonifikaty za wiatr. Pozostali byli daleko: Kubacki też skakał przy silnym wietrze w plecy (116,5 m) i był 23., Kot (124 m) - 27., a Zniszczoł (117 m) - 47. Te wyniki pokazują, że to Kubacki jest bliżej zdobycia miejsca w olimpijskim składzie, bo również na treningach był dwukrotnie lepszy od Macieja Kota. Słabszą postawę Kota tłumaczy jednak fakt, że zmagał się z zatruciem pokarmowym i zagrożony był nawet jego start w kwalifikacjach.

Ryoyu do boju!

A wygrał je Ryoyu Kobayashi, który skoczył 139 m. Choć daleko było mu do rekordu skoczni (148,5 m), należącego do Kamila



Fot. PAP/EPA

Ryoyu Kobayashi u siebie skoczył pięknie i daleko.

Program zawodów w Sapporo

Sobota, 17 stycznia: 6.00 seria próbna, 7.15 - konkurs indywidualny
Niedziela, 18 stycznia: 1.30 kwalifikacje; 3.00 konkurs indywidualny

Stocha, to po tej próbie skaczącemu po nim Słoweńcowi Domenowi Prevcowi obniżono rozbieg. Lider Pucharu Świata uzyskał 135,5 m i przegrał z Kobayashim o 1,9 pkt. Trzecie miejsce zajął Austriak Stephan Embacher (131,5 m).

Nie udało się awansować do sobotniego konkursu prawie 54-letniemu Japończykowi Noriakemu Kasai, który skoczył 110,5 m i zajął 55. miejsce w gronie 68 startujących skoczków. Może uda mu się w niedzielnych kwalifikacjach?

(awa)

NIKA NA PIĄTKĘ

PUCHAR ŚWIATA KOBIET

■ Nika Prevc wygrała piątą z rzędu konkurs Pucharu Świata, a 32. w całej karierze. Tym razem liderka klasyfikacji generalnej była najlepsza w chińskim Zhangjiakou. Słowenka na olimpijskim obiekcie (HS 140) uzyskała 245,6 pkt za skoki na odległość 136,5 i 130 m. Drugą, Japonkę Nozomi Maruyamę, zdystansowała o 23,7 pkt (127,5 i 124,5 m), trzecią Niemkę Seline Freitag o 30,4 (128,5 i 125). Anna Twardosz ukończyła zawody na 22. miejscu. W pierwszej serii uzyskała 110 m, a w drugiej wylądowała na 116. metrze, plasując się odpowiednio na 28. i 19. miejscu. Łączna nota Polki

to 159,7 pkt, czyli o 85,9 pkt gorzej od triumfatorce. Bliższa awansu do drugiej serii była Pola Bełtowska, zajmując 31. lokatę. Polka skoczyła na odległość 107 metrów i miała notę 59,8 pkt. W Zhangjiakou, gdzie w sobotę odbędzie drugi konkurs, rywalizowało 39 zawodniczek z Austrii, Chin, Finlandii, Francji, Japonii, Polski, Niemiec, Norwegii, Słowenii, Szwecji, Włoch i USA. Po 18 z 34 konkursów zaplanowanych na ten sezon Pucharu Świata Prevc ma 1366 pkt. Druga Maruyama zgromadziła 1046, a trzecia Austriaczka Lisa Eder - 848. Twardosz plasuje się na 23. miejscu - 131 pkt, a Bełtowska na 50. - 18.

(a)

KRÓTKO

BIATHLON

HANNA NIEPOKONANNA

■ Szwedka Hanna Oeberg wygrała w Ruhpoldingu sprint na 7,5 km. Drugie miejsce zajęła liderka klasyfikacji generalnej PŚ, Francuzka Lou Jeanmonnot, a trzecia była Włoszka Lisa Vittozzi. Prócz tej trójki, bezbłędne na strzelniczy były także czwarta Elvira Oeberg (młodsza siostra triumfatorce) oraz piąta Franziska Preuss z Niemiec, bronią-

ca Kryształowej Kuli. Najlepsza z Polek Joanna Jakieta uplasowała się na 37. pozycji. Miała jeden niecelny strzał i do zwyciężczyni straciła prawie półtorej minuty. Kamila Żuk spudłowała dwukrotnie i była 41. Do niedzielnej biegu na dochodzenie zakwalifikowała się też Natalia Sidorowicz (56. miejsce), ale nie powiodło się Monice Hojnisz-Starędze (90. pozycja). W klasyfikacji generalnej Jeanmonnot zgromadziła dotąd 628 pkt i powie-

rzyła przewagę nad szóstą w piątek Finką Suvi Minkkinen (548). Najwyżej sklasyfikowaną reprezentantką Polski jest Jakieta zajmująca 38. pozycję (80 pkt).

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

SUPERGIOVANNI

■ Włoch Giovanni Franzoni wygrał w szwajcarskim Wengen supergigant zaliczany do klasyfikacji alpejskiego Pucharu Świata. Drugie miejsce zajął Austriak Stefan Babinsky, a trzecie re-

prezentant gospodarzy Franjo von Allmen. Na podium nie udało się stanąć mistrzowi olimpijskiemu z Pekinu (2022) w gigancie, trzykrotnemu mistrzowi świata 28-letniemu Szwajcarowi Marco Odermattowi, którego od triumfatora dzieliło 0,53. Utrzymał jednak prowadzenie w klasyfikacji generalnej PŚ z dorobkiem 1005 punktów. Drugi Lucas Pinheiro Braathen (Brazylia) ma 538 pkt, a trzeci Norweg Atle McGrath - 478.

FAZA GRUPOWA

GRUPA A - HERNING

Hiszpania - Serbia	29:27 (19:15)
Niemcy - Austria	30:27 (12:8)
17.01. Austria - Hiszpania	18.00
17.01. Serbia - Niemcy	20.30
19.01. Austria - Serbia	18.00
19.01. Niemcy - Hiszpania	20.30

 1. Niemcy	1	2	30:27
 2. Hiszpania	1	2	29:27
 3. Serbia	1	0	27:29
 4. Austria	1	0	27:30

GRUPA B - HERNING

Portugalia - Rumunia	40:34 (23:15)
Dania - Macedonia Płn.	36:24 (17:12)
18.01. Macedonia Płn. - Portugalia	18.00
18.01. Rumunia - Dania	20.30
20.01. Macedonia Płn. - Rumunia	18.00
20.01. Dania - Portugalia	20.30

 1. Dania	1	2	36:24
 2. Portugalia	1	2	40:34
 3. Macedonia Płn.	1	0	24:36
 4. Rumunia	1	0	34:40

GRUPA C - OSLO

Francja - Czechy	42:28 (20:14)
Norwegia - Ukraina	39:22 (19:11)
17.01. Ukraina - Francja	18.00
17.01. Czechy - Norwegia	20.30
19.01. Czechy - Ukraina	18.00
19.01. Francja - Norwegia	20.30

 1. Norwegia	1	2	39:22
 2. Francja	1	2	42:28
 3. Czechy	1	0	28:42
 4. Ukraina	1	0	22:39

GRUPA D - OSLO

Słowenia - Czarnogóra	41:40 (19:18)
Wyspy O. - Szwajcaria	28:28 (15:13)
18.01. Czarnogóra - Wyspy O.	18.00
18.01. Szwajcaria - Słowenia	20.30
20.01. Czarnogóra - Szwajcaria	18.00
20.01. Słowenia - Wyspy O.	20.30

 1. Słowenia	1	2	41:40
 2. Szwajcaria	1	1	28:28
Wyspy Owcze	1	1	28:28
 4. Czarnogóra	1	0	40:41

GRUPA E - MALMOE

17.01. Chorwacja - Gruzja	18.00
17.01. Szwecja - Holandia	20.30
19.01. Holandia - Chorwacja	18.00
19.01. Gruzja - Szwecja	20.30
21.01. Holandia - Gruzja	18.00
21.01. Szwecja - Chorwacja	20.30

 Szwecja
 Chorwacja
 Holandia
 Gruzja

GRUPA F - KRISTIANSTAD

Islandia - Włochy	39:26 (21:12)
Węgry - Polska	29:21 (14:10)
18.01. Polska - Islandia	18.00
18.01. Włochy - Węgry	20.30
20.01. Polska - Włochy	18.00
20.01. Węgry - Islandia	20.30

 1. Islandia	1	2	39:26
 2. Węgry	1	2	29:21
 3. Polska	1	0	21:29
 4. Włochy	1	0	26:39



Węgierski bramkarz deprymował swoimi interwencjami Polaków.

SPOD SZATNI

TRZEBA WALCZYĆ!

■ **Mitosz WAŁACH:** - Pod koniec pierwszej połowy - kiedy stanęliśmy bardzo mocno w obronie - uwierzyliśmy, że jesteśmy w stanie osiągnąć w tym meczu korzystny wynik. Początek drugiej odsłony też był obiecujący. Od 40 minuty zaczęliśmy popełniać błędy, wyrzucając piłkę w aut, trafiając w bramkarza i wtedy nasze szanse zaczęły maleć. Palasics miał trudne zadanie, bo głównie musiał odbijać rzuty z 6 metra, a mimo tego sobie z nimi radził, notując 13 interwencji. To rewelacyjny wynik. W niedzielę z Islandią będziemy walczyć, bo trzeba walczyć

■ **Tomasz GĘBALA:** - Powodem naszej porażki była słaba skuteczność w ataku, bo w obronie - mimo straty 29 bramek - staliśmy całkiem dobrze. Do tego doszło sporo prostych strat, a także przestrelone rzuty karne. Nie pamiętam meczu, w którym ma się 4 „nagrody” z 7 metrów i marnuje się wszystkie. Wynik mówi sam za siebie, nie możemy tak grać. Musimy pomyśleć, czy wariant 7 na 6 stosować w meczu z Islandczykami, którzy biegają jak szaleni i mogą nas pokarać kontrami. (m)

Węgierska ściana

Od porażki rozpoczęli Biało-czerwoni udział w mistrzostwach Europy. O przegranej Polaków zdecydowała w głównej mierze ich indolencja rzutowa.

Piątkowym meczem z Węgrami rozpoczęli Biało-czerwoni swój 12. w historii udział w mistrzostwach Starego Kontynentu. Biało-czerwoni jeszcze nigdy nie wrócili do kraju z medalem z Euro, choć w XXI wieku wystąpili w 11 z 12 edycji turnieju. Najwyżej zaszliśmy w Austrii, w 2010 roku, gdzie skończyliśmy mistrzostwa tuż za podium. Nikt jednak w polskiej ekipie nie ukrywał, że to spotkanie mogło okazać się kluczowe w kontekście walki o awans do rundy głównej. - Czeką nas trudne spotkanie z jednym z faworytów turnieju. Węgry mają tę przewagę, że grają z tym samym trenerem od czterech lat. My dopiero ten punkt musimy osiągnąć - powiedział przed pierwszym gwizdkiem nasz selekcjoner, Jota Gonzalez zapewniając, że będziemy starali się sprawić niespodziankę.

Tak więc mieliśmy wielkie nadzieje, oczekiwania, pozostało postawić się węgierskiemu faworytowi spotkania i zamienić marzenia na pierwsze turniejowe punkty.

Dobry start i... nic więcej

Z powodu kontuzji u naszych rywali zabrakło Bence Banhidiego, uznawanego za jednego z najlepszych obro-
towych świata. U nas z kolei

■ Polska – Węgry 21:29 (10:14)

POLSKA: Wałach, Skrzyniarz – Przytuła 2, Daszek, Jędraszczyk 2, Olejniczak 3, Pietrasik 2, Widomski 1, Moryto 2, Jarosiewicz, Marciniak 1, M. Gębala 3, Paterek 2, Czaplinski, T. Gębala 3, Jankowski. Kary: 2 min. CZK: Jankowski (34. atak na twarz). Trener Jota GONZALES.

WĘGRY: Palasics 1, Bartusz – Sipos, Boka 1, Pergel, Ligetvari 1, Krakowski, Fazekasz 4, P. Rodriguez 2, Szita 1, Bodo 5, Ilic 2, Rosta 4, Onodi-Janoskuti 2, Lukacs, Hanusz 2, Imre 4/3. Kary: 4 min. Trener Jose RODRIGUEZ.

Sędziowali: Robert Schulze i Tobias Toennies (Niemcy). **Widzów** 3212.

Przebieg meczu: 2:0 (2), 2:4 (9), 3:4 (10), 4:8 (18), 5:8 (19), 5:11 (23), 6:11 (24), 9:12 (29), 10:14 (60), 10:16 (32), 12:16 (36), 14:18 (41), 16:21 (44), 18:22 (49), 18:24 (52), 19:27 (54), 21:29 (60).

nie było jednego z najlepszych obrotowych świata, Kamila Syprzaka, oraz super snajpera, Szymona Sički.

Zaczęliśmy świetnie, zaskakując rywali bramkami Andrzeja Widomskiego i Maćka Gębali, ale Madziarzy błyskawicznie strzepnęli stres z koszulek, wykorzystali blisko siedmiominutową anemię rzutową Biało-czerwonych i wyszli na dwubramkowe prowadzenie. Po kwadransie, przy trzybramkowym deficycie, o pierwszy czas poprosił trener Jota Gonzalez, zaczynając też mocno rotować składem. Niestety, Czaplinski nie wykorzystał rzutu karnego, a potem przegrał sytuację sam na sam z Kristofem Palasicsem, co musiało odbić się na wyniku.

Pechowa kostka „Skrzyni”

Niestety, na tak słabym poziomie nie tylko z Węgrami, ale w ogóle nie tak elitarnym turnieju grać nie można. Zrobiliśmy bohatera z węgierskiego bramkarza – ponad 50 procent skuteczności (!), który swoją dyspozycję zaakcentował też bramką, a sami popełniliśmy pięć banalnych błędów technicznych, przestreliliśmy cztery rzuty karne i przede wszystkim nie wykorzystywaliśmy (jak juniorzy) stuprocentowych okazji. Jakby nieszczęście było mało, w 24. minucie utykając boisko opuścił bramkarz Jakub Skrzyniarz. „Skrzyni”, jak się okazało, „poszła” kostka, więc być może trzeba będzie ściągać awaryjnie do Kristianstad bramkarza

chorwackiego RK Nexa, Marcela Jastrzębskiego.

Łapali się za głowy

Przed drugą połową pozostawało mieć wiarę, że Biało-czerwoni „wyleczą” się z rzutowego niedołęstwa. Tymczasem szybko straciliśmy kolejne dwie bramki, a po 227 sekundach - także Wiktora Jankowskiego, po analizie VAR, za atak na twarz przeciwnika. Wynik trzymał dobrymi interwencjami Miłosz Wałach, Węgry też podawali nam pomocną dłoń, cóż z tego, gdy dalej rzuty Polaków sprawiały, że polscy kibice raz za razem łapali się z niedowierzaniem za głowy. Ostatecznie ledwie tłące się światło w tunelu zgąsło, punkty kompletnie rozbitym Orłom zabrali ledwie poprawnie grający Madziarzy z genialnym Palasicsem: odbił 13 piłek i oczywiście został MVP meczu.

Nie bierzcie przykładu z futbolistów!

W niedzielę gramy z Islandią; silniejszą - jak się wydaje - od Węgier, co przy tej formie Polaków i fakcie, że tylko dwie najlepsze ekipy w grupie awansują do dalszej fazy turnieju, nie napawa optymizmem. Życzymy sobie zatem, abyśmy we wtorek z Włochami nie grali - wzorem polskich piłkarzy - już tylko o honor... **Zbigniew Cieńciała**

ZDANIEM EKSPERTA

PORAŻKA
Z SAMYM SOBĄ■ Artur Siódmiak, me-
dalista mistrzostw świata

- Węgrzy byli do ogrania, bo nie prezentowali się najlepiej. Było dużo bojaźni, wiele przypadkowości. Jeśli się jednak popetnia 14 błędów, trudno myśleć o zwycięstwie. Bardzo dobrze pracowaliśmy w obronie, dobrą zmianę w bramce dał Watach, ale to wszystko poszło w piach. Wypracowaliśmy wiele sytuacji sam na sam, których nie potrafiliśmy zamienić na bramki. Niektóre straty można było wytłumaczyć, ale piłek wyrzucanych poza boisko - już nie. Tak nie można grać! Ten mecz przegraliśmy na własne życzenie i to we frajerski sposób. Owszem, to spotkanie rozstrzygnięto się w ostatnich 10 minutach, ale główną przyczyną porażki byliśmy my sami. Zawiedli skrzydłowi, którzy rzucili jedną bramkę. Kotowi pudłowali na potęgę, mimo że mieli czyste okazje i z tego wynikała bojaźliwość. Pietrasik kompletnie zagubiony w obronie, o której nie ma pojęcia. Plusy? Paterek na środku rozegrania, Widomski na prawym rozegranii i to właściwie tyle.

Notował
(mha)

Czy to będzie ten wymarzony turniej dla islandzkich kibiców?

Silni jak nigdy

Islandia, kolejny grupowy rywal Polaków, od wielu lat z niecierpliwością wyczekuje wielkiego sukcesu na arenie międzynarodowej.

Pojedynek Islandii z Włochami zainaugurował w piątek wczesnym popołudniem zmagania w „polskiej” grupie F. Jak było do przewidzenia, reprezentacja z Wyspy Gejzerów pewnie pokonała w teorii najsłabszy zespół w tym gronie. Wikingowie tylko w pierwszym kwadransie mieli pewne problemy ze złamaniem oporu włoskiego kopciuszka. W drugich 15 minutach nastąpiła demolka Italii. Wyspiarze złapali swój rytm, podkręcili tempo, zaczęli seryjnie zdobywać bramki, a dziewięć bramek na plusie przed drugą połową oznaczało, że pierwsze punkty na Eu-

ro zaksiegować może tylko jeden zespół.

Rchunki do wyrównania

16 lat temu Islandia zdobyła swój pierwszy i jak dotąd jedyny medal EHF EURO. Ostatnim razem drużyna z Wyspy Gejzerów stanęła na podium w 2010 roku podczas mistrzostw Europy w Austrii. W meczu o trzecie miejsce Islandia pokonała wówczas... Polskę (29:26). W 2002 roku Islandczycy przegrali mecz o trzecie miejsce z Danią 22:29. Od tego czasu nie wiedzie im się aż tak dobrze. Choć cały czas w kadrze przewijają się wielkie nazwiska, ostatnie wyniki Islandczyków to 10. miej-

sce na EHF EURO 2024 i 9. lokata na mistrzostwach świata 2025. Podczas ME 2024 Islandczykom do półfinału zabrakło jednak tylko punktu.

Stawiają na Wikingów

Tym razem ma być inaczej. Wikingowie udowodnili wczoraj, że słusznie byli już przed turniejem uważani przez skandynawskich ekspertów za silną drużynę, która dojdzie do półfinału. - To jest czas Islandczyków. Nigdy nie mieli tak silnej drużyny, więc moim zdaniem zagrają w półfinale turnieju - stwierdził Ola Lindgren, trzykrotny wicemistrz olimpijski, dwukrotny mistrz świata

i czterokrotny Europy, trener reprezentacji Szwecji w latach 2008-2016, od 2019 prowadzący reprezentację Finlandii.

Podobnego zdania jest nasz obrotowy, Maciej Gębala. - Wielu reprezentantów Islandii występuje w czołowych klubach Europy. Mają dwóch zawodników, którzy stanowią siłę Magdeburga, a to teraz najlepsza drużyna na świecie. Mówię o rozgrywających: Omarze Ingi Magnussonie i Gisli Thorgerze Kristiansonie. Do tego dochodzi mój kolega z byłej drużyny, Lipska, Viggo Kristjansson. On rzuca w lidze po 10 bramek w każdym meczu - uzasadnił obrotowy Sc Dhfk Lipsk.

Wytrzymać tempo

Siłę Wikingów podkreśla również selekcjoner reprezentacji Polski. - Islandia to według mnie kolejny z faworytów, z którym zagramy w turnieju. Mają znakomitych zawodników w grze jeden na jeden. Grają dobrze z obrotowymi, a kiedy jest miejsce, mocno rzucają z dystansu. Do tego są bardzo dobrze wyszkoleni technicznie i szybko biegają do ataku. To sprawia, że selekcjoner Snorri Gudjonsson ma według mnie jeden z najlepszych ataków w stawce. Kluczowe będzie więc, żeby wytrzymać ich tempo gry - podsumowuje Jota Gonzalez.

Zbigniew Cieñciała

Rodzina, rodzina...

RAJD DAKAR

Eryk Goczał zajął piąte miejsce na 12. etapie najtrudniejszego rajdu świata. Tuż za nim uplasował się jego tata Marek. Wygrał Katarczyk Nasser Al-Attiah w Dacji i umocnił się na pozycji lidera. Wśród motocyklistów najlepszy okazał się Amerykanin Ricky Brabec (Honda) i objął prowadzenie w klasyfikacji generalnej.

Jadący z doświadczonym pilotem Szymonem Gospodarczykiem 21-latek Eryk Goczał jest objawieniem rajdu. Już wcześniej wygrał jeden z etapów, kilkakrotnie przyjeżdżał w czołowej „10”, a w zajęciu wysokiego miejsca w klasyfikacji generalnej przeszkodziły mu problemy techniczne samo-

chodu. W piątek kolejny raz okazał się najlepszy w ekipie Energylandii. Od utytułowanego Katarczyka był wolniejszy o 3.55. Marek Goczał i Maciej Marton stracili do Eryka 1.18, a Michał Goczał z hiszpańskim pilotem Diego Ortegą otrzymali pół godziny kary i zajęli 38. miejsce.

Kapeć i ciemno przed oczami

- Organizator naprawę przygotował dobry finał tego rajdu; na trasie było wszystko. Bardzo technicznie w kanionach, między wielkimi głazami. Dobrze nam poszło, jeden kapeć, jeden mały błąd nawigacyjny, ale jestem zadowolony. Jest trochę przykro, że Dakar już się kończy, ale jeszcze musimy się skupić,

bo jestem przekonany, że organizator na koniec coś wymyśli - przekazała na mecie Eryk.

Jego tata Marek Goczał przyznał, że chciał na przedostatnim etapie walczyć o podium. - Rano był plan full attack, jeszcze medalik chcieliśmy przywieźć na koniec. Zaatakowaliśmy pełnym gazem, ale już na piątym czy ósmym kilometrze walnęliśmy w takiego głaza, że auto nam zgąsło, zrobiło się czarno przed oczami i bałem się, że w ogóle nie dojedziemy. Więc trochę odpuściliśmy, żeby dowieźć to nasze miejsce w generalce do mety. Tyle, że „zieloni” (taki kolor ma samochód Eryka) nam minutę wklepali, więc na ostatnim odcinku się z nimi porachujemy - podkreślił

Świetna jazda Goczałów na przedostatnim etapie.
Konrad Dąbrowski przeżył kolejne niemiłe przygody.

z uśmiechem żartując, że porażka z synem boli najbardziej.

Katar jest pewny

Przed ostatnim, krótkim etapem wokół Janbu, niemal pewny szóstego zwycięstwa w karierze, ale pierwszego za kierownicą Dacji może się czuć Al-Attiah, który w klasyfikacji generalnej ma bezpieczną przewagę 15.02 nad Hiszpanem Nanim Romą (Ford). Ciekawie zapowiada się walka o trzecie miejsce, bowiem zajmującego tę pozycję Szweda Mattiasa Ekstroema (Ford) od czwartego Francuza Sebastena Loeba (Dania) dzieli 29 sekund. Po awansie o dwa miejsca powyżej z polskich załóg, na 13. pozycji, klasyfikowani są Marek Goczał z Martonem.

W rywalizacji motocyklistów wielką klasę pokazał w piątek Brabec. Amerykanin zaatakował prowadzącego w rajdzie Argentyńczyka Luciano Benavidesa (KTM) i ma teraz nad nim 3.20 przewagi, której nie powinien już stracić na ostatnim krótkim odcinku. Jeśli tak będzie, to wygra Dakar po raz trzeci.

Drut w kole

Konrad Dąbrowski (KTM) był na etapie 21. ze stratą 40.27 do Brabeca. W klasyfikacji generalnej Polak utrzymał 13. pozycję, pozostał też czwarty w klasie Rally 2. Przyznał, że i w piątek nie ominęły go „przygody”. - Już obudziłem się chory i nie miałem za bardzo siły na jazdę.

A na 40. czy 50. kilometrze wkręcił mi się drut w tylne koło. Upadek nawet nie był groźny, ale straciłem trochę czasu, żeby go wyjąć. Jak wykręcałem ten drut, zacząłem się zastanawiać, czy ludzie nie pomyślą, że ja sobie wymyślam te wszystkie historie - powiedział Dąbrowski, który wcześniej borykał się z obolałym nadgarstkiem i problemami technicznymi motocykla. - Zmęczenie materiału daje znać o sobie, ale w sumie jest ok. Cały czas jestem czwarty w Rally 2 i 13. w „generalce”, chociaż tylko dwie minuty traci do mnie bardzo szybki zawodnik. Nawet jak się skończy na 14. miejscu, to i tak będę zadowolony z „15” - dodał Dąbrowski, który przed rokiem był 16.

Magicznie w Berlinie

NBA

W wydarzeniem czwartkowej kolejki był mecz w... Berlinie. Niedźwiedzie z Memphis i Magicy z Orlando spotkali się w Uber Arena. Zabrzmiął amerykański i niemiecki hymn, a potem pojawili się Detlef Schrempf i Dirk Nowitzki, legendy niemieckiego basketu, byli gwiazdorzcy amerykańskich parkietów. Na trybunach było wielu Polaków, którzy bilety rezerwowali kilka miesięcy wcześniej. Nie brakowało znakomitości, kamera wypatrzyła m.in. byłą gwiazdę Bayernu, Thomasa Muellera, komisarza NBA Adama Silvera, byłego trenera Borussii i Liverpoolu Juergena Kloppa czy Matsa Hummelsa, defensora AS Roma. W Berlinie zjawili się też Marcin Gortat, były gracz Orlando.

Spotkanie miało wyjątkowe znaczenie dla braci Moritza i Franza Wagnerów, którzy są Berlińczykami, w tym mieście dorastali i uczyli się basketu. Są wychowankami miejscowej Alby. Występ Franza do końca nie był pewny, bo pauzował przez ponad miesiąc po poważnym skreśleniu więzadła w stawie skokowym. Ostatecznie sztab medyczny dopuścił Niemca, a ten wyszedł na parkiet w pierwszej piątce Orlando. Ekipa z Florydy zaczęła mocno stremowana, a Grizzlies grały jak z nut i po pierwszej kwarcie prowadziły 39:23.

Potem jednak oglądaliśmy głównie koncert Magików, wśród których brylował Paolo Banchemo (26 pkt, 13 zbiórek). Rozkręcił się też Franz Wagner, który mecz skończył jako drugi strzelec zespołu (18 pkt). Orlando wygrało trzy kolejne kwarty i cały mecz. Obie ekipy przeniosły się już na Wyspy Brytyjskie, gdzie w niedzielę zagrają w Londynie w O2 Arena o godzinie 18.00 polskiego czasu. Warto dodać, że czwartkowe spotkanie w Berlinie było transmitowane przez Telewizję Polską. To pierwsza taka transmisja w TVP od wielu lat. Stacja przygotowała specjalne studio, którego gościem był Włodzimierz Szaranowicz. TVP pokaże także niedzielny mecz w Londynie, już też zapowiedziano dwie transmisje w każdym tygodniu w sezonie zasadniczym, decydujące spotkania Pucharu NBA, wybrane mecze fazy play in oraz play off, a także jedną z serii finałów konferencji i wszystkie mecze finałów ligi. (pp)

Orlando - Memphis 118:111, Golden State - New York 126:113, Detroit - Phoenix 108:105, Miami - Boston 114:119, Houston - Oklahoma City 91:111, San Antonio - Milwaukee 119:101, Dallas - Utah 144:122, Portland - Atlanta 117:101, LA Lakers - Charlotte 117:135.

Ani słońca, ani tęczy

Wydaje się, że Jeremy Sochan na dniach zmieni klub.

W czwartek Ostrog pokonały u siebie Milwaukee, a Jeremy Sochan dostał od trenera 10 minut. Nasz zawodnik w tym czasie zdobył 2 punkty, zebrał jedną piłkę, spudłował dwa razy z za łuku, ale statystyki w tym wypadku nie grają już większej roli, bo wszystko wskazuje, że w ciągu najbliższych 2 tygodni reprezentant Polski zmieni klub! Nie z własnego wyboru. Stacja ESPN przygotowała specjalną listę, na której wytypowała po jednym zawodniku z każdego klubu, który w tym okienku transferowym zostanie sprzedany. W przypadku San Antonio Spurs tym zawodnikiem jest Sochan. „Po 73 meczach w wyjściowym składzie i średnio prawie 30 minutach na mecz w sezonie 2023/24, rola Sochana dramatycznie zmalała w Spurs, które reorganizują zespół wokół Victora Wembanyamy. Obecnie Jeremy spędza on na boisku średnio 13,6 minuty w ostatnim sezonie swojego kontraktu debiutanckiego, co jest najniższym wynikiem w jego karierze - czytamy na portalu ESPN. - Zespół z większą liczbą celnych rzutów mógłby wesprzeć wszech-



Jeremy Sochan jest już spakowany.

stronność defensywną Sochana i wysoką skuteczność w kończeniu akcji, którą prezentował w zeszłym sezonie, gdy trafił 59 procent rzutów za 2 punkty. Tymczasem San Antonio może wykorzystać wygasające kontrakty Sochana i doświadczonego Kelly'ego Olynyka, aby wzmoc-

nić skład przed walką w tegorocznym play offie" - pisze dziennikarz Kevin Pelton. ESPN rzadko myli się w prognozach, wynikających z dużej znajomości realiów poszczególnych klubów.

Gdzie może trafić Sochan? W spekulacjach bardzo często pojawiają się

Washington Wizards i New York Knicks. Bobby Marks z ESPN sugeruje, że całkiem realna jest wymiana, w której udział wezmą trzy kluby. Według niego Spurs otrzymałyby Guerschona Yabusele, do Knicks trafiłby Cam Whitmore, a Sochan powędrowałby do Waszyngtonu. Z kolei Sam Veceni z The Athletic uważa, że możliwa jest prosta wymiana między dwoma klubami - do San Antonio trafia Yabusele, a Sochan zostanie oddany nowojorczykom.

Pojawiają się też plotki, że nasz zawodnik mógłby zasilić Los Angeles Lakers czy Milwaukee Bucks. Kibice w Teksasie spekulują ostatnio, że w ramach większej wymiany (jej częścią byłby Polak) do Spurs może trafić Giannis Antetokounmpo. To już jednak raczej mrzonki.

Reprezentant Polski wydaje się pogodzony z losem. - Nie będę kłamał i mówił, że cały dzień jest teraz pełen słońca i tęczy. Myślę, że są momenty, kiedy jest naprawdę ciężko. Gram w lidze od czterech lat, ale to pierwszy raz, kiedy coś takiego mi się przytrafia - powiedział po jednym z ostatnich spotkań. Okienko transferowe zamyka się 5 lutego. (pp)

Czuję głód gry!

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

Szum medialny wokół Eve jest naprawdę spory, ale żeby była jasność - dla nas przede wszystkim liczy się aspekt sportowy. Kwestie marketingowe są drugorzędne. Jesteśmy w sportowym dołku, ponieśliśmy kilka porażek, a wielkimi krokami zbliża się play off. To był ostatni moment, aby wzmocnić rozbity zespół. Stąd transfer Eve. Liczymy na jej umiejętności, które są naprawdę spore. Zresztą ona pracuje na siebie - podkreśla Arkadiusz Baliński, prezes MB Zagłębia.

Na 25-letnią Francuzkę liczy także trener klubu z Sosnowca, Piotr Gliniak. - Znam Eve m.in. z parkietów 3x3. Nasza nowa zawodniczka to reprezentantka Francji w tej odmianie basketu. Jej występy w tegorocznej edycji EuroCup, gdy broniła barw KBF Peja z Kosowa, także napawa ją optymizmem. Ponad 15 punktów na mecz, ponad

5 zbiórek. Jestem przekonany, że będzie wartością dodaną zespołu. Wiem, że jesteśmy na zakręcie, ale wierzę, że wyjdziemy na prostą - mówi z nadzieją szkoleniowiec.

Nowa zawodniczka przeszła ostatnie badania i jest już gotowa do gry. - Powoli poznaję miasto. Zespół fajnie mnie przyjął, a ja czuję głód gry. - zapewnia Eve Wembanyama.

W Sosnowcu powitano Wembanyamę, a zarazem pożegnano Klaudję Niedźwiedzką. 27-letnia skrzydłowa, która po trzech sezonach spędzonych za granicą wróciła do Polski i zasiłowała latem Zagłębie, po raz ostatni barwy klubu z Sosnowca reprezentowała w środowym meczu pucharowym z Panathinaikosem Ateny. Z przyjściem tej doświadczonej zawodniczki wiązano w klubie spore nadzieje, ale Niedźwiedzka mająca za sobą występy w Szwajcarii, we Włoszech i w Niemczech, zawiodła

Jak do tej pory żaden transfer MB Zagłębia nie elektryzował fanów tak, jak zakontraktowanie Eve Wembanyamy, która dziś zadebiutuje w nowych barwach.

i kontrakt został rozwiązany. Wydawało się, że trafi do Ślązy Wrocław, która była zainteresowana jej osobą, ale liczyła na angaż w Izraelu. Ostatecz-

nie do umowy nie doszło, a że wczoraj zakończyła się „okienko transferowe”, zawodniczka została na lodzie.

Krzysztof Polackiewicz



Rodzeństwo Wembanyama jest ze sobą mocno związane.

Popis Graya

ORLEN BASKET LIGA

MKS do meczu musiał przystąpić bez swojego najlepszego strzelca, Luthera Muhammada. Amerykanin w czwartek z silnym bólem brzucha trafił do szpitala, gdzie pozostaje pod opieką lekarzy. Oba zespoły grały przed trzema tygodniami w Toruniu, wtedy lepsza była drużyna z Dąbrowy Górniczej. Po wyrównanej pierwszej kwarcie, w połowie drugiej gospodarze wyrobili sobie 12-punktową zaliczkę (32:22). Pod koniec trzeciej ćwiartki na prowadzeniu byli już goście (57:54). Losy meczu rozstrzygnęły się w połowie ostatniej kwarty, gdy gospodarz zaliczył serię 15:0! Bohaterem spotkania był Justin Gray, który wziął na siebie ciężar gry pod nieobecność Muhammada. Amerykanin zdobył 20 punktów, trafił 4 trójki. - Kluczem do sukcesu było to, że walczyliśmy do końca - podkreślał po meczu Aleksander Załucki.

Na trybunach można było wypatrzeć m.in. kadrowiczki Klaudję Gertchen i Weronikę Telengę. Zawodniczki z Gorzowa Wielkopolskiego w sobotę swój mecz rozgrywają w Sosnowcu.

■ MKS Dąbrowa Górnicza - Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń 90:79 (18:18, 26:18, 16:23, 30:20)

DĄBROWA GÓRNICZA: Bonner 12, Montgomery 9, Musiał 3, Gray 20 (4x3), Peterka 12 (1x3) - Wojdała 6 (1x3), Piechowicz 8 (2x3), Załucki 13 (3x3), Curry 7 (1x3), Woźny, Bogucki. Trener Artur GRONEK.

TORUŃ: Persons 8, Thomasson 11, Brenk, Langović 15 (2x3), Kulig 18 (2x3) - Smith 7 (1x3), Szlachetka, Sowiński 2, Kunc 18, Lipiński. Trener Srdjan SUBOTIĆ.

1. Wrocław	15	26	1339:1226
2. Gdynia	15	26	1280:1203
3. Sopot	15	25	1342:1209
4. Szczecin	15	25	1248:1222
5. Wałbrzych	15	24	1207:1202
6. Dzik	15	24	1374:1295
7. Legia	15	24	1254:1198
8. Zielona G.	15	23	1276:1226
9. Włocławek	15	23	1354:1317
10. Dąbrowa G.	16	23	1364:1377
11. Ostrów	15	22	1275:1328
12. Toruń	16	22	1385:1426
13. Lublin	15	21	1226:1331
14. Stupsk	15	20	1231:1301
15. Gliwice	15	18	1180:1331
16. Krosno	15	17	1187:1330

Najbliższe mecze: Dzik - Wrocław, Sopot - Zielona Góra, Wałbrzych - Włocławek, Stupsk - Gdynia (wszystkie 17.01.), Szczecin - Lublin (18.01.). (pp)

Król zagrywki

Osiem asów serwisowych Mateusza Bieńka skutecznie zniechęciło do walki graczy ChKS Chełm.

PLUSLIGA

Zawiercianie do starcia z beniaminkiem przystępowali po półtoragodniowej przerwie i niepowodzeniu w ćwierćfinale Pucharu Polski. Tak długiego czasu na przygotowanie się do meczu i treningi w tym sezonie jeszcze nie mieli. – Dużym pozytywnym jest to, że mogliśmy poświęcić więcej czasu na popracowanie nad swoją grą oraz mankamentami, które nabierały się przez poprzedni, pracowity okres – szczerze przyznał Jurij Gładyr, środkowy Jurajskich Rycerzy.

Nie oznacza to, że w Zawierciu nie było problemów. Wciąż kontuzjowany jest Bartosz Kwolek. Jeden z asów Alurona CMC Warty przed ostatnim spotkaniem w Lidze Mistrzów ze Sportingiem Lizbona skrzył kostkę i w Chełmie zastąpił go Jakub Czerwiński.

Przerwa od meczów przydała się Zawiercianom, a najbardziej Aaronowi

Russellowi. Amerykan od pierwszej piłki emanował energią. Był bardzo aktywny, choć początkowo miał kłopoty z dokładnym odebraniem serwisów Chełmian. Ale w ofensywie nie zawodził. Tylko w pierwszym secie zdobył siedem punktów, serwując m.in. dwa asy. W pozostałych już tak skuteczny nie był, ale też i nie musiał. Od drugiej odsłony zaczął się bowiem show Mateusza Bieńka. Grał fenomenalnie. Przewyższał rywali o klasę. Mecz zakończył z imponującymi 17 punktami, co na środkowego jest wynikiem rewelacyjnym. Skończył dziewięć z 11 ataków, ale przede wszystkim zagrał osiem asów! Zagrywką rozbił rywali.

Gospodarze, którzy w ostatnim spotkaniu pokonali mistrza kraju Bogdanę LUK Lublin, mocno liczyli na sprawienie następnej niespodzianki. Nie mieli jednak pomysłu na zatrzymanie Jurajskich Rycerzy, którzy wytrębili im wszystkie atuty. Tylko

momentami, zwykle na początku setów, potrafili dotrzymać im kroku. Gdy jednak Bieniek „odpalał” w zagrywce, ich nadzieje na zwycięstwo gasły z każdą akcją i emocje się kończyły. (mic)

■ InPost ChKS Chełm – Aluron CMC Warta Zawiercie 0:3 (18:25, 14:25, 19:25)

CHEŁM: Jacznik (1), Esfandiar (5), Fasteland (4), Kapica (10), Piotrowski (3), Turski (6), Ostaszewski (libero) oraz Sonae, Łapszyński, Gruszczyński (libero), Goss (2), Rusin (2), Witkoś. Trener Krzysztof ANDRZEJEWSKI.

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (1), Russell (11), Bieniek (17), Ensing (9), czerwiński (8), Zniszczot (7), Popiwczak (libero) oraz Boładź (3), Nowosielski, Markiewicz. Trener Michał WINIARSKI.

Sędziowali: Grzegorz Janusz (Jasło) i Damian Lic (Żółtyń). **Widzów** 1500.

Przebieg meczu

I: 10:8, 13:15, 16:20, 18:25.

II: 6:10, 10:15, 12:20, 14:25.

III: 4:10, 10:15, 15:20, 19:25.

Bohater – Mateusz BIENIEK.

■ Ślepsk Małow Suwałki – Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa 3:1 (25:22, 25:18, 22:25, 25:18)



Mateusz Bieniek (w środku) poprowadził Zawiercian do zwycięstwa w Chełmie.

SUWAŁKI: Jankiewicz (4), Honorato (11), Smith (9), Filipiak (30), Asparuchow (13), Nowakowski (5), Mariański (libero) oraz Kwasigroch (1), Droszyński, Wierzbicki. Trener Dominik KWAPIŚIEWICZ.

CZĘSTOCHOWA: De Cecco (4), Ebadi-pour (9), Popiela (7), Indra (18), Lipiński (12), Adamczyk (11), Ostój (libero) oraz Kowalski, Makos (libero), Je-anlys (1), Ślugoćki, Kiedos (1). Trener Ljubomir TRAVICA.

Sędziowali: Maciej Maciejewski i Jarosław Makowski (obaj Szczecin). **Widzów** 1600.

Przebieg meczu

I: 8:10, 15:14, 19:20, 25:22.

II: 10:7, 15:13, 20:14, 25:18.

III: 7:10, 13:15, 18:20, 22:25.

IV: 10:9, 15:11, 20:15, 25:18.

Bohater – Karol JANKIEWICZ.

1. Warszawa	15	34	12/3	36:16
2. Lublin	15	32	11/4	39:21
3. Zawiercie	15	30	10/5	35:20
4. Rzeszów	15	29	10/5	34:21
5. Olsztyn	14	29	10/4	36:23
6. Białystok	14	27	9/5	31:23
7. Gdańsk	15	26	10/5	35:26
8. Jastrzębie	15	24	9/6	30:27
9. Kędzierzyn	15	20	6/9	32:35
10. Suwałki	16	18	5/11	25:37
11. Chełm	16	13	4/12	17:41
12. Łwów	15	11	3/12	22:40
13. Gorzów	15	11	3/12	19:40
14. Częstochowa	15	11	3/12	19:40

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze: 17.01.:

Białystok – Lublin, Jastrzębie – Kędzierzyn-Koźle, Gorzów Wlkp. – Łwów; **18.01.:** Rzeszów – Warszawa, Gdańsk – Olsztyn.

Z KORTÓW

PITER W FINALE

■ W sobotnim finale gry podwójnej turnieju WTA 250 w australijskim Hobart zagra Katarzyna Piter w parze z Indonezyjką Janice Tjen. Ich rywalkami będą Belgijka Magali Kempen i Czeszka Anna Siskova. Natomiast Iva Jovic, 18-letnia Amerykanka, która w ćwierćfinale wyeliminowała Magdę Linette (6:3, 6:7 (5-7), 6:2), zagra w finale singla. W półfinale pokonała Australijkę Taylah Preston 4:6, 6:4, 6:1. O tytuł powalczy z Włoszką Elisabettą Cocciaretto., która bez większych problemów pokonała w półfinale Chorwatkę Antonię Ruzić 6:3, 6:2.

MIRRA O ZŁOTO

■ Mirra Andriejewa i Victoria Mboko zagrają w sobotnim finale turnieju WTA w Adelajdzie. Rosjanka pokonała rodaczkę Dianę Sznaider 6:3, 6:2, a Kandyjka wygrała z Australijką Kimberly Birrell 6:2, 6:1. Andriejewa, która w kwietniu skończy 19 lat, stanie przed szansą wygrania czwartego turnieju w karierze. Urodzona w sierpniu 2006 roku Mboko ma na koncie dwa tytuły. Z kolei Czech Tomas Machac zmierzy się z Francuzem Ugo Humbertem w finale ATP 250 w tym samym mieście. Ten pierwszy w półfinale pokonał Amerykanina Tommy'ego Paula 2:6, 6:3, 6:3, a drugi - najwyżej rozstawionego Hiszpana Alejandro Davidovicha Fokinę 6:3, 5:7, 7:6 (7-4). Notowany na 35. miejscu w światowym rankingu Machac na koncie ma tytuł z 2025 roku z Acapulco. Humbert, 36. na liście ATP, zagra o ósme trofeum. Ostatnie wywalczył w zeszłym sezonie w Marsylii.

JEDEN DZIEŃ, DWA ZWYCIĘSTWA

■ Czech Jakub Mensik i Argentyńczyk Sebastian Baez zagrają o tytuł w turnieju ATP 250 w Auckland w Nowej Zelandii. Pierwszy w półfinale pokonał Węgra Fabiana Marozsana 7:6 (11-9), 4:6, 6:1, a drugi - Amerykanina Marcusa Girona 6:1, 6:4. Trudniejszą przeprawę w półfinale miał Mensik, którego mecz z Marozsanem trwał dwie godziny i dziewięć minut. Baez spędził na korcie niecałe półtorej godziny, jednak był to jego drugi pojedynek w piątek. Wcześniej rozegrał też ćwierćfinał, przeniesiony z poprzedniego dnia, w którym pokonał najwyżej rozstawionego Amerykanina Bena Sheltona 7:5, 6:3.

Mocna Stysiak Mistrz Polski, DevelopRes Rzeszów, mimo zwycięstwa nad Levallois Paris Saint-Cloud, stracił na rzecz Palmber Schwerin pierwsze miejsce w grupie E.

LIGA MISTRZYŃ

To właśnie Niemki ze Schwerina są głównymi konkurentkami Rzeszowianek do pierwszej lokaty w grupie, która gwarantuje bezpośredni awans do ćwierćfinału. Palmberg wygrał bez straty seta z Maricą Płowdiw i to pozwoliło mu wrócić na fotel lidera.

Blisko awansu do 1/4 finału jest obrońca trofeum A. Carraro Prosecco DOC Conegliano, który wygrał z Dresdner SC. Rozgrywką mistrza Włoch, Joanna Wołosz, tym razem pojawiła się na boisku tylko na moment w drugiej partii, a najwięcej punktów dla ekipy z Conegliano zdobyła Isabelle Haak (19).

Magdalena Stysiak miała duży udział w zwycięstwie Eczacibasi Stambuł nad Olympiakosem Pireus. Nasza atakująca wywalczyła 14 pkt, skuteczniejsza była tylko Ebrar Karakurt (16 pkt).

Po czterech kolejkach trzy kluby pozostają bez porażki: VakıfBank Stambuł, Fenerbahce Mediana



Magdalena Stysiak (z prawej) i Ebrar Karakurt (w środku) poprowadziły Eczacibasi do triumfu.

Stambuł oraz A. Carraro Prosecco DOC. Pięciu zwycięzców grup uzyska bezpośredni awans do ćwierćfinału, a pięć drużyn z drugich miejsc w grupach oraz jeden zespół z trzeciej lokaty z najlepszym bilansem wystąpi w barażach. Kolejne cztery ekipy z trzecich miejsc zagrają

w ćwierćfinałach Pucharu CEV.

Piątą serię spotkań LM zaplanowano na 27-29 stycznia. (mic)

Grupa A

VakıfBank Stambuł – CS Volei Alba-Blaż 3:0 (25:19, 25:13, 25:20), Savino Del Bene Scandicci – Volero Le Cannet 3:0 (25:18, 25:13, 25:23).

1. VakıfBank	4	12	4/0	12:2
2. Scandicci	4	9	3/1	10:4
3. Volero	4	3	1/3	4:10
4. Alba Blaż	4	0	0/4	2:12

Grupa B

PGE Budowlani Łódź – Benfica Lizbona 3:0 (28:26, 25:13, 25:15), Fenerbahce Mediana Stambuł – Igor Gorgonzola Novara 3:2 (20:25, 25:22, 25:12, 20:25, 15:10)

1. Fenerbahce	4	11	4/0	12:2
2. Novara	4	7	2/2	8:7
3. Budowlani	4	4	1/3	6:9
4. Benfica	4	2	1/3	3:11

Grupa C

Eczacibasi Stambuł – Olympiakos Pireus 3:0 (25:18, 25:15, 25:19), Numia Vero Volley Mediolan – OK Żelaznicar Lajkovac 3:0 (25:16, 25:16, 29:27)

1. Mediolan	4	10	3/1	11:3
2. Eczacibasi	4	9	3/1	11:5
3. Olympiacos	4	5	2/2	6:9
4. Żelaznicar	4	0	0/4	1:12

Grupa D

ŁKS Commercecon Łódź – Ankara Zeren Spor Kulubu 0:3 (21:25, 18:25, 17:25), A.Carraro Prosecco Dec Conegliano – Dresdner SC 3:0 925:19, 25:23, 25:19)

1. Conegliano	4	11	4/0	12:2
2. Ankara	4	10	3/1	11:3
3. Dresdner	4	3	1/3	3:10
4. ŁKS	4	0	0/4	1:12

Grupa E

DevelopRes Rzeszów – Levallois Paris Saint Cloud 3:1 (25:27, 28:26, 25:13, 27:25), SSC Palmber Schwerin – Marica Płowdiw 3:0 (25:20, 25:21, 25:17)

1. Palmberg	4	9	3/1	11:6
2. DevelopRes	4	9	3/1	11:7
3. Marica	4	4	1/3	6:10
4. Levallois	4	2	1/3	6:11

Największe szczęście na świecie leży na końskim grzbiecie

Co by mi powiedziały o pótnocy, gdybym wpadła do nich na Wigilię? - Magda zamyśla się na chwilę. Milczenie się przedłuża, trwa... - Chciałabym usłyszeć od nich, że im dobrze ze mną. A ja bym im na pewno wyznała, że jestem z nich bardzo zadowolona!

Z Magdaleną Kałużą, studentką drugiego roku fizjoterapii na katowickiej Akademii Wychowania Fizycznego, dla której miniony rok na sportowej niwie był najlepszy w życiu, rozmawiamy w zimowej scenerii. W jej dyscyplinie to najczęściej okres krótkiego wyciszenia, opadania sportowych emocji. Tylko o żadnym z „ukochanych” zapomnieć nie można; nawet wtedy, gdy jest ich pięcioro. A „dopieścić” trzeba każdego! Nic dziwnego, że zabiera to naszej bohaterce sporo czasu z pakietu „godzin pozauczelnianych”. Dlatego przydaje się w tym pomoc całego teamu.

*„Na karmy koniu siedzisz,
chmury pękają w słońce wzbijają
a ty nie myślisz więcej nic
i galopujesz i cwałujesz do nieba...”*

- Pierwszy, przed laty, był Otello. A teraz są Colani 70, Satilio, Memphis, Jellieminka i Quincy - nasza rozmówczyni wymienia jednym tchem imiona końskich współtwórców swych sukcesów w minionych miesiącach. Zwłaszcza ten ostatni liczyć może na specjalne względy. - Sama sobie go wypatrzyłam, zakochałam się w nim od pierwszego spojrzenia. To moja perełka - uśmiecha się Magda. A Quincy zapewne odwzajemnia to uczucie i odwzajemnia się jej świetnymi występami na parcourze. To właśnie on poniósł ją do tytułu Mistrzyni Polski Młodych Jeźdźców w skokach przez przeszkody, który Magdalena Kałuża wywalczyła w Jaszkuwie.

- Zaskoczona? Może trochę. Bo we wcześniejszych latach forma zawsze dopisywała mi przed mistrzostwami Polski. A w ich trakcie nagle ulatywała - podkreśla bohaterka tej opowieści. Ale - jak już zauważyliśmy - rok 2025 przyniósł przełom w tej niedobrej „tradycji”. Kiedy pytam Magdę o największe sukcesy w sportowej przygodzie, wymienia wyłącznie ubiegłoroczne osiągnięcia. Do wspomnianego zwycięstwa w Jaszkuwie dorzuca start we wrześniowym finale Młodzieżowego Pucharu Narodów w belgijskim Lier; a także drugie miejsce w listopadowych zawodach w słowackim Šamorinie (Danube Champions Tour). No i wreszcie udział w grudniowej Perlage Cavaliada Tour w Poznaniu, który idealnie zakończył cały sezon. A to wszystko - ledwie po czterech latach treningów w dyscyplinie, w której zdecydowana większość zawodników pierwsze kroki stawia jako kilkulatkowie. Ale Magda w takim wieku miała zupełnie inne zainteresowania sportowe...

*„Mówi się, że życie jest zbyt krótkie,
by je poświęcić szachom
Ale to już wino życia, a nie szachów”*

... dużo bardziej „statyczne” - chciałoby się rzec. Uprawiała bowiem (choć to słowo nie brzmi dobrze w tym kontekście) grę w szachy! Prawda, że to dość odległe od siebie dyscypliny? Choć laicy pewnie przywołają potoczną nazwę jednej z szachowych figur (bo „konik” zresztą z wyglądu przypomina konia), tak naprawdę fachowo określa się ją mianem skoczka. - Szachy wymyślili mi rodzice. Zetknęłam się z nimi już w przedszkolu, a potem w Akademii Szachowej Gliwice - opowiada nasza rozmówczyni. Przez kilka ładnych lat

nie nużyło ją spędzanie wielu godzin nie tylko przy planszy, ale też nad książkami z szachowymi teoriami i zadaniami do rozwiązania. - Szachy, poza satysfakcją z wygranych partii czy zawodów (m.in. mistrzostw Śląska dzieci do lat 7; do dziś na półce w pokoju stoi kryształowy puchar za ten sukces - dop. aut.), dały mi też umiejętności przydatne i w szkole, i w sporcie, i w codziennym życiu: myślenie strategiczne, zdolność przewidywania rozwoju wydarzeń, koncentrację na zadaniu - wylicza.

Rysa na obiecującej karierze pojawiła się w wieku 13 lat, a nazywała się „monotonia”. Zwłaszcza w sytuacji, gdy rówieśnicy właśnie zaczęli umawiać się na pierwsze „imprezy”, a może i randki... - No i te długie godziny siedzenia nad planszą i wspomnianymi książkami zaczęły mi przeszkadzać - nie kryje Magda. - Dziś wciąż lubię sobie zagrać ze znajomymi, a czasem i rzucić okiem na analizę jakiejś partii z meczu o mistrzostwo świata - dodaje. Ale to już tylko chwilowa odskocznia od codzienności. W teże - jak wiemy - najważniejsze są dziś konie.

- A zwierzątek zawsze wokół mnie było pełno: od psów i kotów, poprzez rybki, aż po... alpaki - śmieje się Magdalena Kałuża. „Koniara” została jednak trochę z przypadku; od momentu, gdy jej rodzice dostali konia w prezencie. To był właśnie Otello, wymieniony już wcześniej z imienia. Starsza siostra Magdy, Martyna, „mięty” do niego nie poczuła, wołała sportową pasję realizować na nartach. Młodsza z córek państwa Kałużów natomiast łapnęła bakcylię jeździectwa. - Otello miał za sobą przeszłość sportową, więc na początku był dla mnie „za gorący” i za trudny. Cekał na mnie w klubie w Łabędach, ja natomiast pierwsze lekcje jeździectwa miałam w szkółce w Czechowicach. A gdy już do Otella dorosłam, wkrótce doznał on... kontuzji.

*„Jeździć konno może się nauczyć każdy
ale jazda w harmonii z koniem jest sztuką”*

Kiedy okazało się, że stadnina w Łabędach już nie gwarantuje naszej bohaterce możliwości rozwoju, rodzice zaczęli dowozić ją do Zbrosławic, do „Prerii Wilkowiec”. I to był ten najważniejszy - jak dotąd - moment w jeździeckiej przygodzie Magdy. Oznaczał więcej treningów, więcej startów. Z pierwszym konkursem związana jest zresztą anegdota. - Klacz nazywała się Lady Coco. Mój pierwszy przejazd był udany, bez punktów karnych. Wprawił mnie w taką euforię, że drugi zaczęłam od... ostatniej przeszkody. I mój udział na tym się skończył - śmieje się nasza rozmówczyni.

Była jednak konsekwentna i ambitna, więc już po dwóch latach treningów doczekała się pierwszego zwycięstwa; na koniu o imieniu Chaman. - Wkrótce się rozstaliśmy, bo dał mi już wszystko, co mógł i trafił do nowego właściciela. Wciąż spotykam go jednak na różnych zawodach. Zawsze gdy go widzę, podrzucę mu marchewkę i powspominam tamte chwile.

Słowa „dał mi wszystko, co mógł” wymaga już krótkiego wyjaśnienia. Kałuża: - W takiej fazie rozwoju to konie szkolą nas. Doświadczo-

ny zwierzak jest naszym „profesorem”. Potrafi przymknąć oczy na błędy początkujących jeźdźców, przeprowadzić ich przez pierwszy etap jeździeckiej przygody.

*„Kto bywa na koniu,
bywa i pod koniem”*

Zwycięstwo na Chamanie dodało nastolatce energii i motywacji do dalszej pracy. Choć oczywiście nie było tak, że zdarzały się wyłącznie przyjemne chwile. Dzisiejsza mistrzyni Polski poznała bardzo dosłownie (i boleśnie) sens porzekadła „upadek z wysokiego konia”. - To prawda... Kości miałam twarde, więc poważniejszych urazów nie było, ale w pewnym okresie właściwie na każdych zawodach przynajmniej raz lądowałam na ziemi. Słyszałam nawet przydomek, jaki nadano mi wtedy w środowisku: „Królowa spadania”. Brak mi było techniki i doświadczenia - ważny okres w karierze, mocno się spać, więcej trenować. Ale ten czas i ten incydent były dla mnie ważne: wpłynęły pozytywnie na moją motywację i ambicję. Mocno się spałam, by się tego przydomka pozbyć! - podkreśla Magda.

Efekt rzeczywiście był budujący: kolejne treningi pod okiem Klaudii Rajtar-Wojciechowskiej (- Zawdzięczam jej wszystkie dotychczasowe sukcesy - mówi Magda) pozwoliły naszej rozmówczyni osiągnąć w minionym roku opisane już na wstępie rezultaty. - Aż mi żal, że w połowie grudnia sezon się skończył - wzdycha. Choć to właśnie w 2025 zdarzył się jej najgroźniejszy w całej karierze wypadek. Tym razem jej bliskie zetknięcie z twardym podłożem było wynikiem nie wysadzenia z siodła, a upadku wierzchowca na jednej z przeszkód. - Doznałam bardzo głębokiego rozcięcia wargi od wewnątrz. Wymagało szycia. Ale zanim trafiłam na SOR, przejechałam parcour jeszcze trzykrotnie, na dwóch różnych koniach. A do szpitala - mimo słów taty: „Dobrze było” -jechałam zła, bo czwarte miejsce oznaczało dla mnie duży niedosyt!

„Szable w dłoni i na koni”

Co będzie dalej w tak ładnie rozwijającej się przygodzie z jeździectwem? Pytamy o „Świętego Graala” w tej dyscyplinie. Magda: - Po pierwsze: igrzyska olimpijskie. Po drugie: zawodowstwo - odpowiada krótko. W obu tych przypadkach o polskich sukcesach (wyjawszy oczywiście triumf Jana Kowalczyka w Moskwie w 1980) trudno mówić. Czy ambitna studentka AWF-u zdoła któryś z tych celów osiągnąć?

Dariusz Leśnikowski

**Chaman
przyniósł
Magdzie
pierwszą
wygraną
w karierze!**

Moja peretka - mówi Magda o Quincym



Magda Kałuża Team. Od lewej - tata Zbigniew, trenerka Klaudia Rajtar-Wojciechowska, trenerka, luzaczka Agata Kowalczyk



Magdalena Kałuża na najwyższym podium mistrzostw Polski młodych jeźdźców, w towarzystwie trenerki Klaudii Rajtar-Wojciechowskiej



Wielka radość po udanym starcie w Lier w finale Pucharu Narodów



Czar starych kadrów - pierwsza przejażdżka konna Magdy, półtorej dekady wstecz



**Robert Kiłdanowicz****PARAGRAFY I SPORT****Tak ich dużo na ławce...**

Dziękuję Czytelnikom za zainteresowanie tematu dzisiejszego felietonu. W „martwym” okresie, pomiędzy rundami rozgrywkowymi, uwagę kibiców skupia bardziej „kuchnia” organizacyjna, marketingowa, medialna. Zwłaszcza zmiany personalne w drużynach ekstraklasowych ogniskują zainteresowanie zarówno mediów, jak i kibiców. Erupcję medialną wzbudził transfer Pana Marka Papszuna do Legii Warszawa. Przy okazji tego wydarzenia należy zwrócić uwagę nie na samo „przejście” (kto był kreatorem Sagi Papszuna, pisałem już we wcześniejszym felietonie), lecz na okoliczność liczby zasobów ludzkich funkcjonujących w nowym sztabie trenerskim Pana Papszuna w Warszawie. Warto dokonać szerszej analizy w tym zakresie, tj. innych zespołów męskiej ekstraklasy piłkarskiej, np. z Górnego Śląska, a także spróbować znaleźć odpowiedź, czy liczba tych ludzi przekłada się na jakość? Liczba członków sztabu trenerskiego Legii pod kierownictwem Pana Papszuna jest szokująca dla przeciętnego czytelnika - 27 osób z szefem (Panem Papszunem) stanowi nie lada wyzwanie samo w sobie.

W klubie z prywatnym kapitałem, a takim jest Legia, największym problemem nie będzie samo utrzymanie takiej armii ludzkiej (wiadomo - właściciel wydaje swoje środki wedle własnego uznania), lecz koordynacja przepływu informacji, trybu podejmowania decyzji z założeniem posiadania optymalnej wiedzy i wprowadzanie tych decyzji w życie - w najlepszym czasie (to też jest istotne). Za chwilę może się okazać, że niezbędną potrzebą będzie zaangażowanie kolejnych osób, które by właściwie zarządzały takim zespołem ludzkim. Słyszałem już uwagi złośliwców, którzy śmieją się, że w sztabie szkoleniowym Legii więcej jest osób funkcyjnych niż odpowiednich (na wysokim poziomie sportowym) profesjonalnych graczy. Nie będąc uszczypliwym muszę przyznać takim opiniom trochę racji, bo sztuką funkcjonowania, nie tylko w zawodowym wymiarze, ale i szerszym, życiowym, jest umiejętność zachowania właściwych proporcji. Prześledźmy jak sytuacja wygląda w klubach województw śląskiego i opolskiego. Górnik Zabrze ma 16 osób w sztabie, Raków Częstochowa - 22, Piast Gliwice 14,

GKS Katowice 13. W Polonii Bytom to 9 osób, w Ruchu Chorzów - 11, w Odrze Opole 12, w GKS-ie Tychy 11. Bez wchodzenia w szczegóły kompetencyjne poszczególnych osób i ich profile zawodowe, ludzie ze sztabów szkoleniowych poszczególnych drużyn są przypisani do pracy z pierwszym zespołem. O liczbie osób w sztabie generalnie decyduje I trener drużyny, a zarząd, ewentualnie właściciel, akceptuje taki stan rzeczy, korygując nieznacznie propozycję głównego coacha. Oznacza to, że liczba członków sztabu szkoleniowego odzwierciedla życzenia i preferencje I trenera drużyny. Czy można przy tym wskazać jakieś standardowe rozwiązania? PZPN na zasadzie art. 13 ust. 1 pkt 1 i 2 Ustawy o Sporcie, Statutu PZPN oraz norm Regulaminu Licencyjnego UEFA posiada uprawnienia do tworzenia na zasadzie wyłączności m.in. reguł sportowych, organizacyjnych i dyscyplinarnych. Do takich prerogatyw należy również system licencyjny, nadający podmiotom w nim uczestniczącym, np. klubom, przywilej brania udziału w rozgrywkach organizowanych przez ten związek. Licencje obejmują m.in. minimalne uwarunkowania

dotyczące wymogów szkoleniowych. Oczywiście im wyższa klasa rozgrywek, w których klub występuje, tym są one bardziej wyśrubowane. Szkoleniowcy, w tym I trener, muszą posiadać właściwą licencję szkoleniową, co do zasady UEFA Pro. Inne osoby ze sztabu również powinny być posiadaczami właściwych certyfikatów związkowych, włącznie z lekarzem. Jeśli więc chodzi o liczbę sztabu szkoleniowego, PZPN jako organ decyzyjny nie dookreśla wprost, ile miało być to osób, lecz pośrednio wskazuje, kto w nim miałby być. W tym kontekście dopuszcza przebywanie na ławce rezerwowych podczas rozgrywek 7 osób jako oficjalnych przedstawicieli klubu (oprócz zawodników) spośród 11, którzy są niezbędni do podołania obowiązkom sztabu trenerskiego drużyny ekstraklasowej. Widać już, że poza Polonią Bytom wszystkie kluby posiadają wyższą - ponad standard - liczbę członków sztabu. W jaki sposób przekłada to się na efektywność sztabowców? To pytanie, na które powinni odpowiedzieć sobie właściciele drużyn oraz ich kibice. Podstawowy wskaźnik biznesowy relacji koszt - efekt nie są najważ-

niejsze w sporcie, lecz ważne. Bez racjonalności w tym zakresie klub nie będzie się spinał finansowo i jego funkcjonowanie będzie w dłuższej perspektywie zagrożone. Porównawczo warto zasygnalizować, jakie sztaby trenerskie mają najlepsze zespoły naszych sąsiadów, np. w Slavii Praga i Bayernie Monachium liczą po 21 osób; tylko że osiągają lepsze wyniki niż nasze macierzyste drużyny. Jaka jest tego konkluzja - nadmiar czegoś jest tak samo niekorzystny jak niedobór. Dla struktur organizacyjnych najgorsza jest sytuacja, gdy mamy do czynienia z przerostem formy nad jej treścią. Guru „sztuki” podejmowania decyzji, laureat nagrody Nobla Herbert Simon mawiał „nadmiar informacji powoduje niedobór uwagi” i to jest clou problemu. Czy tak rozbudowane sztaby trenerskie mogą być w ogóle wydolne?

■ **Robert Kiłdanowicz jest doktorem nauk prawnych. W przeszłości występował m.in. w I-ligowych (wg dzisiejszego nazewnictwa ekstraklasowych) zespołach Stomilu Olsztyn, Widzewa Łódź czy Śląska Wrocław.**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV**SOBOTA, 17 STYCZNIA****TVP 1**

20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3

16.40, 19.03, 21.52 wiadomości sportowe

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

7.15, 3.00 Skoki narciarskie: PŚ w Sapporo, 19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

9.25 Biegi narciarskie: Ski Classics, Engadin La Diagoneta, 14.20 Biathlon, PŚ w Ruhpolding, biegi sprinterskie mężczyzn, 16.00 Biegi narciarskie: PŚ w Oberhofie, biegi sprinterskie stylem dowolnym kobiet i mężczyzn, 23.05 Hokej na lodzie: NHL, Utah Mammoth - Seattle Kraken (na żywo)

EUROSPORT

7.15 Skoki narciarskie: PŚ w Sapporo; 10.30 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Tarvisio, zjazd kobiet, 12.15 PŚ w Wengen, zjazd mężczyzn, 14.00, 22.15 Snooker: Masters w Londynie, 17.50 Piłka ręczna: ME 2026, Austria - Hiszpania, 20.20 Serbia - Niemcy, 5.00 Tenis: Australian Open (na żywo)

EUROSPORT 2

8.50 Kombinacja norweska: PŚ w Oberhofie, konkurs

skoków, 11.35 Bieg na 5 km, 12.20 Bieg na 7,5 km, 13.55 Łyżwiarstwo figurowe: ME w Sheffield, program dowolny solistów, 19.25 Taniec dowolny, 1.00 Golf: Sony Open in Hawaii, 4.00 Tenis: Australian Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1

11.00 Siatkówka: Magazyn 7. strefa, 12.30 Siatkówka: Tauron Liga, BKS Bostik ZGO Bielesko-Biała - Lotto Chemik Police, 14.45 PlusLiga, PGE GIEK Skra Bełchatów - Bogdan-ka LUK Lublin, 17.30 JSW Jastrzębski Węgiel - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 20.00 Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. - Barkom Każany Łwów (na żywo)

POLSAT SPORT 2

6.00 Snowboard: PŚ w Dongbei, cross, 12.00 PŚ w Banskim, slalom gigant równoległy, 14.00 Łyżwiarstwo figurowe: ME w Sheffield, program dowolny solistów, 17.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wałbrzych - Anwil Włocławek, 19.55 Pn: Liga holenderska: Fortuna Sittard - PSV Eindhoven, 22.30 Futbol amerykański: NFL, Denver Broncos - Buffalo Bills (na żywo)

POLSAT SPORT 3

5.30 Tenis: ATP w Adelajdzie, 10.00 Bobsleje: PŚ w Altenbergu, przejazd dwójek kobiet, 13.35 Short track: ME w Tilburgu, 19.30 Łyżwiarstwo figurowe: ME w Sheffield, taniec dowolny (na żywo)

CANAL+ SPORT

16.10 Pn: liga hiszpańska, Mallorca - Athletic Bilbao, 20.55 Real Betis - Villarreal (na żywo); 1.00 Boks: BKFC 86: Mohegan Sun (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

1.00 Boks: BKFC 86: Mohegan Sun (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

14.55 Pn: liga włoska, Udinese - Inter Mediolan, 18.20 Bundesliga, RB Lipsk - Bayern Monachium, 20.40 Liga włoska, Cagliari - Juventus Turyn (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

13.55 Pn: liga hiszpańska, Real Madryt - UD Levante, 17.55 Liga włoska, Napoli - Sassuolo, 20.25 2. Bundesliga, Hertha Berlin - Schalke 04 (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

12.55 Pn: 2. Bundesliga, Norimberga - SV 07 Eversberg, 15.20 Bundesliga, Borussia Dortmund - FC St. Pauli, 18.25 Liga hiszpańska, Osasuna Pampeluna - Real Oviedo, 21.00 Liga francuska, Angers - Olympique Marsylia (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

12.55 Pn: 2. Bundesliga, Preussen Munster - Karlsruhe, 18.55 Liga francuska, Tuluz - OGC Nice, 21.25 Liga portugalska, Rio Ave - Benfica Lizbona (na żywo)

NIEDZIELA, 18 STYCZNIA**TVP 1**

20.05 Przegląd wydarzeń

POLSAT

19.15 Wiadomości sportowe

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

12.25 Biathlon: PŚ w Ruhpolding, bieg na dochodzenie kobiet, 14.55 Bieg na dochodzenie mężczyzn, 13.10 Biegi narciarskie: PŚ w Oberhofie, bieg na 10 km stylem klasycznym kobiet, 17.50 Piłka ręczna: ME 2026, Polska - Islandia (na żywo)

EUROSPORT 1

6.30, 1.30 Tenis: Australian Open, 14.00 Snooker: Masters w Londynie, 17.50 Piłka ręczna: ME 2026, Polska - Islandia, 20.20 Włochy - Węgry (na żywo)

EUROSPORT 2

6.30, 4.00 Tenis: Australian Open, 10.00, 13.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Wengen, slalom mężczyzn, 11.15 PŚ w Tarvisio, supergigant kobiet, 14.00 Saneczkarstwo: PŚ w Oberhofie, przejazd dwójek kobiet, 14.30 Kombinacja norweska: PŚ w Oberhofie, bieg na 10 km kobiet, 15.45 bieg na 10 km mężczyzn, 19.45 Snooker: Masters w Londynie, 1.00 Golf: Sony Open in Hawaii (na żywo)

POLSAT SPORT 1

12.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, King Szczecin - PGE Start Lublin, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Asseco Resovia - PGE Projekt Warszawa, 17.30 Energa Trefl Gdańsk - Indykpol AZS Olsztyn, 20.00 Tauron Liga, DevelopRes Rzeszów - PGE Budowlani Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT 2

6.00 Snowboard: PŚ w Dongbei, cross, 11.30 Bobsleje: PŚ w Altenbergu, przejazd zwojek kobiet, 13.00 Przejazd czwórek mężczyzn, 17.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Tauron GTK Gliwice - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp., 20.00 Magazyn olimpijski, 21.00 Futbol amerykański: NFL, mecz fazy play off (na żywo)

POLSAT SPORT 3

11.45 Snowboard, PŚ w Banskim, slalom gigant równoległy, 13.35 Short track: ME w Tilburgu, 17.55 Siatkówka: Liga włoska, Cucine Lube Civitanova - Sir Sicoma Monini Perugia (na żywo)

CANAL+ SPORT

20.55 Pn: liga hiszpańska, Real Sociedad - FC Barcelona (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

12.25 Pn: Liga włoska, Parma - Genoa, 14.55 Bolonia - Fiorentina, 17.55 Torino - AS Roma, 20.40 AC Milan - Lecce (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

13.55 Pn: Liga hiszpańska, Getafe - Valencia, 16.10 Atletico Madryt - Alaves, 18.25 Celta Vigo - Rayo Vallecano, 21.25 Liga portugalska, Vitoria - FC Porto (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

13.25 Pn: 2. Bundesliga, VfL Bochum - Darmstadt, 15.20 Bundesliga, VfB Stuttgart - Union Berlin, 17.20 Augsburg - Freiburg, 20.20 Liga francuska, Olympique Lyon - Stade Brestois (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

14.55 Pn: Liga francuska, Strasbourg - Metz, 17.10 Stade Rennais - Le Havre (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Dariusz LEŚNIKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press
Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a;
41-203 Sosnowiec